Nr. 152 Kraków, Niedziela dnia 8 Lipca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

SOLDATESCA.

Ludzie, którzy pół stulecia już przeżyli, mają jeszcze żywo w pamięci owe czasy niezbyt przyjemne i nie bardzo szczęśliwe, kiedy to żołnierz był wszystkiem, a zaś obywatel cywilny niczem. W epoce despotyzmu rządziło nie przywiązanie do tronu, lecz postrach; monarchowie wspierali się też jedynie na bagnetach i mało ich wtedy obchodziło, ażali ludność kraju była zadowoloną.— Słuchać, bo inaczej każemy strzelać! — wołano wtedy do krnąbrnych i opornych, a kto nieopatrznie urągał sile zbrojnej, ten zawsze ciężko za to pokutował, niekiedy nawet zuchwałość życiem przepłacał.

Nie dziw, że wśród takich stosunków buta żołnierzy z dniem każdym rosła, a ich pogarda dla świata cywilnego, przybierała zastraszające rozmiary.

My, którzy te słowa piszemy, pamiętamy, jak w epoce despotyzmu sam widok wojskowych trwogą przejmował. Gdy oddział żołnierzy szedł szosą, wszyscy jadący zatrzymywali się nad rowami, żeby „panom wojakom“ przechód ułatwić; w miastach oficerowie na prawo i lewo, łokciami potrącając, spychali spokojnych przechodniów w rynsztoki; w niedziele zaś i święta, zająwszy tłumnie stanowiska w samo południe przed ulubionemi cukierniami, urągali głośno wychodzącym z kościołów „cywilom“, a nieraz ten i ów podstawiał im umyślnie koniec pałasza, bo nic zabawniejszego nie było wtedy dla tych panów, jak gdy „cywil“ potknął się i upadł. W owych czasach zaślepienia, wojskowość nawet wobec kobiet nie okazywała wiele rycerskości, skutkiem czego niejednokrotnie wynikały awantury między oficerami a spokojnymi obywatelami, którzy stawali w obronie żon i sióstr swoich.

Ongi też mówiono, że kwitła *soldatesca*.

Ale czasy się zmieniły. Z upadkiem despotyzmu, a nadaniem rządów konstytucyjnych, stosunek wojskowości do świata cywilnego uległ radykalnej przemianie; odkąd zaś zaprowadzono powszechną służbę wojskową, odkąd każdy obywatel kraju musi służyć, stosunek ten stał się już prawie przyjaznym, wojskowych bowiem spotyka się dziś wszędzie, nawet w domach, w których ich dawniej nigdy nie przyjmowano; cywilny wie, że żołnierze, przestawszy być ciemiężcami kraju, stali się jego obrońcami — żołnierz zaś powinien rozumieć, iż stanowisko jego nie jest wyjątkowe, gdyż wespół z innymi obywatelami tworzy on jedną narodową rodzinę, a chociaż bardziej go cenią, niż przeciętnego „cywila“, czynią to nie dlatego, iżby sam mundur użyczał mu przywilejów, lecz że włożył on na niego ciężkie obowiązki, które, jako człowiek honorowy, sumiennie spełnić powinien.

Jeżeli to wszystko rozważymy, z jakąż przykrością będziemy musieli zaznaczyć, że niektórzy wojskowi zdają się znów nie rozumieć swojej roli i przypomniawszy sobie dawne czasy, które widocznie poczytują za ideał dla żołnierza, zaczynają nieopatrznie drażnić spokojnych obywateli, a gdzieniegdzie dopuszczają się nawet czynów brutalnych, o czem w ciągu bieżącego roku dzienniki niejednokrotnie wspominały.

Czyż trotoary w miastach są na to, by konie oficerskie po nich się przechadzały? Czyż publiczność z teatru wychodzącą, publiczność złożoną z kobiet i dzieci można końmi najeżdżać? Czy to pięknie, jeśli wyższy oficer tratuje plon rolnikowi, a gdy ten zwraca jego uwagę na niestosowność takiego postępowania, czyż to szlachetnie skrzywdzonemu grozić za to pałaszem?

Oto na chybił trafił wyrwane czyny z najświeższej kroniki naszej soldateski — czyny nie przyczyniające się bynajmniej do podniesienia blasku, który każdego żołnierza otaczać powinien — a z drugiej strony rzucające niepokój wśród mas, spokojnych obywateli, którzy teraz, gdy ich bracia i synowie służą wraz z innymi, nie powinniby przecie doznawać niezasłużonych przykrości od swoich własnych obrońców!

Nie podnosimy zarzutów przeciw ogółowi. Wiemy, że armja, jako taka, postępuje zawsze honorowo — ale ponieważ w jej łonie znajdują się jednostki bądź niesforne, bądź tak mało wykształcone, które dotąd nie zrozumiały, czego honor od wojskowego wymaga, przeto poczuwamy się do obowiązku podniesienia głosu w tej sprawie drażliwej, by ostrzedz kogo należy przed smutnemi następstwami.

Społeczeństwo, jak dotąd, tak i nadal, postępować będzie z godną pochwały wstrzemięźliwością, ale ponieważ dłuższe drażnienie mogłoby stać się niebezpiecznem zarzewiem między wojskowością a resztą ludności, co w żadnym razie nie wyszłoby na korzyść ogólnych stosunków, przeto wobec najwyższych władz wojskowych wynurzamy nadzieję, iż przykładnem karaniem winnych powstrzymają, soldateskę w jej rozpędzie, a w społeczeństwie zabezpieczą pokój którego ono potrzebuje nietylko dla siebie, lecz i dla dobra monarchji.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 4 lipca.

(δ) Wiec katolicki nie będzie w tym roku zwołany. Prezydent wiecu, poseł hr. Silva Tarouca oznajmia to, uzasadniając zarazem swoją decyzję tem, że sprawy, które jak z natury rzeczy wynika, znalazłyby się na porządku dziennym obrad wiecu, właśnie ze względów na koalicję, musiałyby być usunięte, skutkiem czego lepiej wiecu wcale nie zwoływać. Ważny to objaw chwili. Widać bowiem jasno, iż koalicja pogłębia się i że stronnictwo katolickie, które z początku z niedowierzaniem weszło do koalicji, dziś stoi przy niej wiernie. Atoli decyzja prezydenta wiecu, budzi u jednej części stronnictwa katolickiego niezadowolenie, mianowicie u tej części stronnictwa, która się skłania ku stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu. Naturalnie, iż taki wiec będzie miał barwę opozycyjną wobec rządu.

Lwowska Wystawa budzi ciągle tu żywy interes. Opinja publiczna zajmuje się nią w wysokim stopniu, przypisując jej wielką doniosłość polityczną. Zgodnie stwierdzają bowiem tutejsze dzienniki, iż jest ona środkiem do zwężenia i ściśnienia węzła koalicyjnego, środkiem do „pogłębienia“ i utrwalenia koalicji. Przez zetknięcie się towarzyskie rozmaitych gości niemieckich z Polakami u tychże w domu, przez gościnne, a serdeczne przyjęcia, zawiązują się osobiste przyjaźnie, a te są fundamentem trwałości przyjaźni politycznej. Istotnie też przebija obecnie z niemieckiej prasy dla Galicji, zwanej wczoraj jeszcze *Halb-asien*, wielka życzliwość i uznanie graniczące z pochlebstwem. Czasy i ludzie zmieniają się. Zobaczymy, o ile słowo zamieni się w czyn, jeśli przyjdzie na to pora.

Z Pragi donoszą, iż Staroczesi urządzają osobny pociąg na Wystawę do Lwowa. Wycieczka ta ma głównie na celu zadanie kłamu wrogiemu stanowisku, jakie młodoczeska prasa zajęła wobec galicyjskiej Wystawy krajowej, rzekomo dając wyraz opinji publicznej narodu czeskiego. Staroczesi usiłują dowieść, iż naród czeski żywi jak przedtem żywe sympatje dla narodu polskiego i nie daje się bałamucić dziennikom młodoczeskim blagą polityczną. Nie należy wątpić, iż goście czescy będą we Lwowie powitani serdecznie i nie będą żałowali, iż przedsięwzięli podróż do pobratymczego kraju. Będzie to w części odnowienie dawnej przyjaźni czesko-polskiej, co tem większej nabiera doniosłości, iż obecnie gwiazda młodoczeska w wysokim stopniu blednąć poczyna.

Król Korei.

Korea, jak wszystkie państwa dalekiego Wschodu, nie wie, co to konstytucja. Władza króla Korei jest nieograniczoną i rozciąga się na wszystkich poddanych, nawet na książęta krwi. Osoba jego, otoczona nimbem świętości, doznaje czci najwyższej, a powszechnej. Imię otrzymuje on, wstępując na tron, od cesarza chińskiego, ale biada temu, ktoby je wymówił; błyszczy ono tylko w urzędowych sprawozdaniach, przeznaczonych dla „Syna Niebios“. Po śmierci znany jest pod tem imieniem, które mu nada następca.

W obecności króla nie wolno nikomu pokazać się w zasłonie, albo w okularach. Zbrodniarzem ten, ktoby odważył się dotknąć króla jegomości; nigdy nie może musnąć żelazo królewskiego ciała. Zachowywanie tej etykiety przypłacił życiem król Tieng-tsong-tai-oang; umarł on w r. 1800 wskutek wrzodu, który mu się utworzył na plecach. Lekka operacja usunęłaby była niebezpieczeństwo, ale nóż operatora musi pozostać bezczynnym, bo — tak każe etykieta! Widzimy, że mecenasami chirurgji królowie Korei chyba nigdy nie byli.. Na wardze innego króla koreańskiego utworzył się wielki wrzód, który groził mu uduszeniem. Na szczęście zalecają się koreańscy kapłani wielkim dowcipem, usłużny więc urzędnik królewski sprowadził pewnego duchownego, który dopóty bawił króla wesołemi bajeczkami, dopóki, wskutek nadmiernego śmiechu króla Jmści, wrzód nie pękł: życie władcy było uratowane! Jeszcze inny mo-

narcha był o wiele mędrszym, poddał się przy podobnej okazji operacji, następnie atoli dużo miał kłopotu z uwolnieniem od śmierci biednego syna Eskulapa, który mimowoli stał się winnym obrazy majestatu. Na przyjęciach, w pałacu królewskim, każdy musi nosić przepisany ubiór i zbliżać się do tronu wśród bezustannych pokłonów. Jeżeli — co się rzadko zdarza — Jego Królewska Mość raczy kogokolwiek się dotknąć, wtedy miejsce to ozdabia się czerwonym, jedwabnym sznurkiem. Przepis ten dotyczy wyłącznie mężczyzn; płeć słaba zażywa w pałacu królewskim największej swobody. Na monetach koreańskich nie spotkasz wizerunku króla, bo, według tamtejszych wyobrażeń, byłoby to krzyczącą niewłaściwością narażać królewskie oblicze na możliwe zbrukanie błotem. Chińskie litery stanowią całą pieniędzy ozdobę. Zresztą wolno sporządzać wizerunki królów tylko po ich śmierci; jednakże europejska cywilizacja niejeden w tych zwyczajach zrobiła wyłom, istnieją np. fotografje obecnego króla i królewicza.

Święte księgi opowiadają, że wyłącznem zajęciem królów są — dobre uczynki. Oni czuwają nad poszanowaniem ustaw, wymierzają sprawiedliwość, chronią lud przed wyzyskiem i wykroczeniami urzędników... Niestety, tacy królowie koreańscy należą do „arcyrzadkich ptaków". Pospolicie zalecają się koreańscy władcy okrucieństwem, rozwiązłością, brakiem silnej woli. Rozpustne życie przedwcześnie starcami ich czyni. Młode latorośle królewskie wzrastają w haremie, nikt ich tam nie krępuje, im dziksze wybryki, tem gorętszy oklask dworaków. Gdy młodzieniec taki z przytępionym umysłem i zrujnowanem zdrowiem zdobędzie władzę, nie ma ani sił, ani ochoty do wglądania w sprawy państwa. Ale lud, z fanatyzmem kochając swoich władców, nie szemrze nigdy, nie robi ich odpowiedzialnymi za okrucieństwa i wyzysk — to wina urzędników! W XV stuleciu zaprowadzono w pałacu królewskim zwyczaj, że do skrzynki „siamoun-ko" składali poddani bezpośrednie prośby do króla. Dobroczynnej skrzyneczki nie usunięto, ale dzisiejsi petenci olbrzymie wydają sumy, aby dotrzeć w ten sposób do króla. Innym środkiem zwrócenia uwagi króla jest zapalenie ogni na górze, położonej naprzeciw pałacu. Do obowiązków królewskich należy opieka nad ubogimi. W r. 1845 zaopatrzono 450 ośmdziesięcioletnich starców solą, rybami i ryżem.

Najwięcej uprzywilejowaną klasą jest szlachta, bynajmniej jednak nie posiada głosu doradczego. W królewskich, niedawno wzniesionych pałacach, pełno kobiet i rzezańców; prócz rozmaitych królowych i hurysek, roi się tam mnóstwo dziewcząt służebnych, zwykle gwałtem z kraju porwanych; dostawszy się raz do pałacu, nigdy już one wolności nie odzyskują, chyba, że ulegną nieuleczalnej lub zaraźliwej chorobie; nigdy też nie wolno im wyjść za mąż.

Obok komnat królewskich znajdują się t. zw. sale antenatów, w których poumieszczano tablice pamiątkowe zmarłych królów. Codziennie oddaje się im cześć i stawia przed tablicami potrawy, ponieważ Koreańczycy przypuszczają, że w tych płytach mieszkają duchy zmarłych.

Cała religja Korei zasadza się na czci przodków. Stąd pogrzeby są niezmiernie wspaniałe. Po śmierci króla noszą Koreańczycy przez 27 miesięcy żałobę, która rozpada się na dwa okresy. Pierwszy trwa 5 miesięcy, od śmierci do pogrzebu. Wówczas są zakazane wszelkie ofiary, śluby, pogrzeby i stracenia; nie wolno także zabijać zwierząt i jeść mięsa. Zakazy te surowo są przestrzegane i rzadko dozwala się na wyjątek. Dyspensa jednak istnieje dla uboższych klas ludności co do pogrzebów; odbywać się atoli muszą tajemnie, bez żadnych obchodów; dla majętniejszych nie ma wyjątku. Po zgonie ostatniego króla, zniósł następca te zakazy chwilowo, ponieważ śmierć przypadła podczas żniw i kanikularnych upałów. W ciągu tych 27 miesięcy żałoby, nikt nie ośmieli się ubrać w kolorowe materje, bo rząd grozi wysokiemi karami, na cały kostjum składa się wtedy niebielone płótno. Przepisy te nie dotyczą kobiet, nie odgrywają one bowiem żadnej roli wobec prawa i religji, zresztą cały dzień nie ruszają się z domu.

Powyżej mówiliśmy, iż nikomu nie wolno dotykać się osoby królewskiej. Zakaz ten rozciąga się także na zwłoki, które balsamują i ubierają w najpyszniejsze królewskie szaty w ten sposób, że nikt bezpośrednio ciała nie dotyka. Następnie składają trupa w świątyni, gdzie bezustannie, od rana do wieczora, ofiarnicy, płaczki i żałobni śpiewacy wypełniają swoje funkcje. Na pogrzebie rozwija się wszelka możliwa pompa; wojsko, dostojnicy i lud towarzyszą trumnie. Po upływie kilku miesięcy wznoszą zmarłemu pomnik i ograniczają grób królewski w promieniu 3 do 4 mil, w obrębie tym niszczą wszystkie prywatne mogiły. Straż honorowa grobów królewskich rekrutuje się z młodej szlachty, która wtedy jest zupełnie niezależną i słucha tylko rozkazów rady ministerjalnej; zaszczyt ten jest stopniem do najwyższych godności w państwie.

Dochody prezydentów we Francji.

Z chwilą, gdy p. Casimir Perier, powołany przez Kongres narodowy na wysokie stanowisko naczelnika państwa, rozpoczyna swe urzędowanie, nie zaszkodzi zapytać się, jakie też są dochody prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. A naprzód najciekawszem jest to, że apanaże te nie są wcale określone konstytucją lub jakąkolwiek ustawą; stanowią one po prostu zwyczajną pozycję w rocznym budżecie. Właściwa pensja pozostała niezmieniona od czasu pierwszej ustawy finansowej, a mianowicie wynosi 600.000 franków rocznie, na koszta reprezentacyjne i podróże wyznaczono pierwotnie 162.400 fr., jednakże już od 1873 r. podwyższono je na 300.000, a w 1876 na 600.000 fr. rocznie. P. Casimir-Perier pobiera więc rocznie 1,200.000 fr., które otrzymuje w dwóch miesięcznych przekazach po 50.000 franków. Jak wszystkim urzędnikom Rzpltej, tak i prezydentowi, wypłacają gażę dopiero od pierwszego dnia urzędowania, czyli tym razem od 28 czerwca b. r., w którym to dniu *Journal Officiel* ogłosił jego wybór. Za pierwsze trzy dni urzędowania otrzymał Casimir-Perier 9.999 franków i 99 centymów. Rozumie się, że prezydentowi Rzpltej nie odciągają nic do kasy emerytury.

Dla porównania podajemy listy cywilne z dawnych czasów. Na dniu 26 maja 1791 r. (po wielkiej rewolucji) przyznały Stany narodowe królowi i jego dworowi listę cywilną w wysokości 25 miljonów, którą jednakże zniosła ustawa z d. 10 sierpnia 1792 r. Dopiero konwent zgodził się na zasadę odszkodowania przedstawicieli władzy wykonawczej. Konstytucja z roku III załatwiła się z tą kwestją w oryginalny sposób: Wedle 173 artykułu, równała się pensja roczna każdego członka dyrektorjatu „wartości 50.000 myrjagramów pszenicy" czyli 10.222 centnarom, jak dla lepszego zrozumienia dodawał ustawodawca; nadto przyznano pięciu dyrektorom wolne mieszkanie w wspólnym gmachu.

Sposób ten opłacania najwyższych urzędników państwa nie utrzymał się długo, już bowiem w r. VIII wypłacono pierwszemu konsulowi pensję w brzęczącej monecie 50.000 franków, a zaś dwaj inni konsulowie pobierali każdy po $^3/_{10}$ pensji pierwszego. W roku założenia cesarstwa zaprowadzono art. 15 *senatus consultum* z 28 florealu XII r. listę cywilną z 26 maja 1791. W czasie restauracji podniosła się lista cywilna na 32 miljony, spadła atoli za lipcowej monarchji na 13 miljonów. Rewolucja z r. 1848 zmieniła znowu stan rzeczy. Jako naczelnik władzy wykonawczej otrzymywał jenerał Cavaignac 120.000 franków, tymczasem ustawa z 4 listopada oznacza dochody prezydenta Rzpltej na 600.000 franków i oddała mu na stałą rezydencję pałac Elizejski.

Dnia 12 marca 1849 zawotowały Izby na pokrycie kosztów reprezentacji 600.000 franków. Po zamachu stanu pobierał więc książę-prezydent tyle, ile p. Casimir-Perier, natomiast Napoleon III znowu 25 miljonów rocznie.

Z naczelników innych państw najmniejszą listę cywilną posiada prezydent szwajcarski, 13.500 franków; — a zaś apanaże królowej Wiktorji angielskiej wynoszą pokaźną sumę 385.000 funtów szt., czyli 8,000.000 franków. Król grecki ma dochody tylko o 100.000 franków wyższe od p. Casimir-Periera, mianowicie 1,300.000 franków; król duński 2,600.000 franków; król szwedzki $6^1/_2$ miljona, król portugalski 3,800.000; król hiszpański i królowa-rejentka 7,450.000, król włoski $14^1/_4$ miljona, król pruski 11,700.000 franków.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 6 lipca.

Pochmurny i słotny poranek nie wielu mógł dzisiaj zachęcić do wycieczki na wzgórze stryjskie, a jednak mimo to, plac roi się od gości wystawowych. Jest to znowu młodzież od książki. Z miasta przybyli gremialnie studenci z gimnazjum Franciszka Józefa, Bernardyńskiego i Akademickiego (ruskiego), oraz dzieci ze szkoły Czackiego i kilka pensjonatów. Z prowincji mamy codzień małych gości. Dziś starosta Lanikiewicz przywiózł 350 uczniów i uczennic szkół ludowych z powiatu żółkiewskiego, z Żółkwi, Kulikowa, Żółtawiec, Winnik i kilkunastu mniejszych wsi. Wycieczką kieruje inspektor Lewak z gronem nauczycieli. Dziatwa nic nie płaci, gdyż wszelkie koszta pokrywa komitet żółkiewski. Przed południem zaprowadzono gości do Panoramy i do gmachu przemysłowego, potem prof. Łomnicka zaprosiła ich na obiad, po którym znowu rozpoczęło się zwidzanie pawilonów. Do żółkiewskiej dziatwy przyłączyli się tu chłopcy i dziewczęta z Putjatyniec z pow. rohatyńskiego. — Na nowych gości czekać będzie wieczorem na dworcu kapela korpusów wakacyjnych przybędzie dwustu kilkudziesięciu uczniów sanockich. Równocześnie gościć będziemy włościan, 800 z łańcuckiego (z posłem Żardeckim), a stu kilkunastu z pod Tarnopola, z Mikuliniec i Horodenki i tyluż z drohobyckiego. Na niedzielę zaś zapowiedział poseł Adam Skrzyński wycieczkę swoją ze stu osobami z Gorlic i Zagórza.

Na zjazd kupców polskich we Lwowie przyrzekli przybyć gremjalnie kupcy z Wielkopolski i Górnego Szląska. Redaktorowie *Katolika*, pp. Pilchowski i Eckert, którzy przez kilka dni u nas bawili, postanowili zorganizować wycieczkę do Lwowa chłopów górnoszląskich i tamtejszych robotników górniczych. Równocześnie w Czerniowcach wydział Tow. rękodzielniczego *Eintracht* agituje wśród swych członków w celu przedsięwzięcia wyjazdu wspólnego na lwowską Wystawę, osobnym pociągiem d. 11 sierpnia. W Pradze znowu miał onegdaj dr Tonner w czeskiej Czytelni akademickiej odczyt o naszej Wystawie, poczem przewodniczący Czytelni, dr Ulk, oświadczył, że w pierwszych dniach sierpnia urządza osobnym pociągiem wycieczkę czeskich akademików do Lwowa.

Polacy amerykańscy obchodzili onegdaj uroczyście rocznicę ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych. Saloon był z tego powodu wieczorem przybrany różnokolorowemi lampami, a przedstawienie murzyńskie cieszyło się wielkiem powodzeniem.

Zarząd Panoramy Racławickiej zniósł podwyższoną w dwójnasób na poniedziałki cenę wstępu i odtąd codziennie będzie pobierał niezmiennie 50 ct. od osoby; przy zbiorowem zwidzaniu Panoramy (najmniej 50 osób) dla stowarzyszeń zniżył wstęp na 25 ct. od osoby, a na 20 dla młodzieży szkolnej i włościan. Ułatwienie zwidzenia Racławic niezamożnym było bardzo pożądanem.

Wyścigi cyklistów odbędą się na boisku „Sokoła" dnia 14 bm. Ogłoszono już następujące biegi: 1. Wyścig zachęty: a) na kołach niskich drogowych, b) na kołach wysokich drogowych. 2. Wyścig gości. 3. Wyścig na maszynach dwukołowych (tandemach). 4. Wyścig na kołach wysokich bez ograniczeń co do ich wagi. 5. Wyścig o mistrzostwo sokolich oddziałów cyklistów w jeździe

na niskiem kole, na daleką przestrzeń. 6. Wyścig starszych cyklistów na kołach niskich drogowych. 7. Wyścig o mistrzostwo oddziału cyklistów „Sokoła“ lwowskiego w jeździe na niskiem kole. 8. Wyścig z wyrównaniem (handicap): a) na kołach wysokich, b) na kołach niskich. Udział w wyścigach mogą brać tylko członkowie polskich i bratnich Towarzystw gimnastycznych. Dotąd zgłosiło się dopiero 27 uczestników.

Wystawa psów na Wystawie lwowskiej odbędzie się 21, 22 i 23 września br. Dzieli się ona na krajową, w której wystawione będą psy użytkowe, gospodarskie i łowieckie i pozakrajową, a do której przypuszczone będą wyłącznie rasy i odmiany psów książkowanych, czyli z „udokumentowanem“ pochodzeniem.

W niedzielę po raz pierwszy odbędzie się wzlot balonem kapitana Granta na boisku wystawowem. Do jazdy powietrznej zgłosiła się już jakaś odważna dama.

Obszar placu Wystawy, wraz z przynależnym Parkiem Kilińskiego, zajmuje ogółem powierzchni 448.700 m. kw., czyli 4.487 ha. kw. Z tego przypada na powierzchnię niezabudowaną w ogóle 400.215 m. kw., a zaś na powierzchnię zabudowaną 48.485 m. kw. Na obszarze niezabudowanym przypada: na ogrody, trawniki, terasy 357.522 m. kw., na place i ścieżki 38.705 m. kw., wreszcie na baseny 3.988 m. kw.

Z Podgórza.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Podgórze, 6 lipca.

Po wydaleniu się p. Myszkowskiego i zamknięciu sali teatralnej, pozostaliśmy bez rozrywki. Zdawało się, że miasto zaśnie, bo i ciągłe deszcze wielce przyczyniały się do osowienia całej ludności.

Naraz, jednego dnia, zjechały jakieś wielkie wozy, przyprowadzono kilkanaście koni, na placu w ulicy lwowskiej zahuczały młoty i siekiery i oto, niespodzianie, jak wielki muchar, osiadł namiot pod wielkiem płótnem. Ruch ogromny, co żyje, pędzi obejrzeć niezwykłe zjawisko, pytaniom nie ma końca, śmielsi i zuchwalsi podglądają, podsłuchują, czatują, pragnąc rozwiązać zagadkę. I oto skromny afisz wyjaśnia, że wielki Cyrk konno-jeźdźców i akrobatów pod wodzą niejakiego Karoly uszczęśliwił miasto Podgórze. W pierwszym zaraz dniu, o godzinie 8-mej zagrzmiały trąby, odezwały się bębny, a ponieważ działo się to w niedzielę, ulicę lwowską zapełniły tłumy spragnione *„panem et circenses!“* Odbyło się przedstawienie. Na ławach Cyrku zasiadła publiczność w połowie płatna, w połowie złożona z dobrowolnie i gwałtem sprowadzonych widzów. Nie było tu nic osobliwego, ot zwykłe ewolucje końskie z amazonkami w niezbyt świeżych kostjumach i międzyakty z klownami. Jedno tylko zasługiwało na wyszczególnienie, mianowicie że personal składają żydkowie — Samsony; żydkowie — akrobaci i żydkowie — konnojeźdźcy. Izrael tedy zdobywszy sobie w krótkim czasie panowanie nad kieszeniami gojów, zapragnął zapanować i... na trapezie. Wszakże mimo szumnego ogłoszenia jakiegoś p. Sejdela, że go nawet sto wołów nie uciągnie, mimo nagrody 100 reniów, za pokonanie jerozolimskiego siłacza — Cyrk najczęściej bywa pusty i produkcje zwolna zmieniają się na drapanie po głowie, co będzie dalej... gdy nawet nie starczy funduszu na opłacenie muzyki!

Nie chcemy przepowiadać zupełnego fjaska p. Karolyemu, bo on sam zapewne już się przekonał, że żydek ma kiepełę tylko i „ani rękiem, ani nogiem“, nie zdolny nic zarobić.

Znalazł się też równocześnie i inny amator na krajcary, bez silenia mózgu i także klapnął na podgórskiem błocie. Tym śmiałkiem był jakiś szybkonóg, obiegający trzykrotnie rynek Podgórza. Niestety! narobił tylko niepotrzebnego harmidru, wywołał z domów całą gromadę dziatwy i pauprów a co gorsza zwabił na plac wszystkie psy, jakie tylko znajdują się w mieście. Odbył się zatem wyścig czworonogów z dwunogiem, wielce niefortunny, bo artysta nogowy nie zdołał prześcignąć psiej rzeszy i wyszedł z walki z nadszarpanemi łydkami.

Leki owczarza.

(Zdarzenie prawdziwe).

Przez W. D. Z.

II.

Był pogodny i gorący dzień letni; od kilku tygodni deszcz nie padał, w polu rozpoczęto żniwa; na niebios błękicie nie było widać najlżejszej chmurki, czyste, lazurowe sklepienie rozciągało się ogromne, pyszne, wspaniałe; słońce, doszedłszy do zenitu, złotemi promieniami przenikało wszystko i rozpalało. Pod dusznem powietrzem ogromny obszar ziemi roztaczał się niby morze płynnego złota w bogatym stroju dojrzałych kłosów, aż po błękitnawe niebios sklepienie, gdzie jakby morze rozbijało się o ciemne brzegi. W polu żniwiarze z ogorzałą cerą, z sierpami, błyszczącemi od słońca, słali na ziemię długie, złote kłosy, wznosząc niekiedy ku niebu potężne snopy. Na pastwiskach konie gryzły leniwie chudą, napół zasuszoną trawę przez żar słoneczny; ani jedna trawka, ani jeden listek nie poruszył się na drzewie. Wszystko, co nie zostało spalone, było zwiędłe i pozbawione swej barwy. Cała przyroda jakby zahypnotyzowana przez nieubłagane słońce, zdawała się być pogrążoną w śnie letargicznym; rzekłbyś, że to jest śmierć powolna i powszechna. Wszyscy byli w polu, cisza panowała we wsi, naokoło kościoła i pańskiego dworu. Cienkie słupy dymu, wysuwające się z ponad kilku poczerniałych dachów słomianych, z wielkim mozołem wzbijały się w górę. Na sterczącym szczycie jakiejś rudery spoczywał kot czarny, mrugając ociężale żółtemi oczyma; psy, uwiązane na łańcuchu, leżały rozciągnięte jakby nieżywe. W podwórzu jednej zagrody biedna szkapa, cała potem oblana, ze spuszczoną głową zdawała się spać stojąca. A nawet i wróble, zawsze tak ruchliwe i tak szczebiotliwe, siedziały w milczeniu pod przyczółkami dachów i we wszystkich zagłębieniach, gdzie mogły znaleść trochę cieniu.

W taki to upał ciężki i duszny cisza panowała w Matusowej chacie. Gospodarz, wyszedłszy rano w pole, dotąd nie wrócił; stara matka też była na robocie, a młodej gospodyni powierzono dzisiaj berło władzy; nie krzątała się ona jednak przy ognisku, nie warzyła zwykłego posiłku: krup ze słodkiem mlekiem i świeżo podebranych młodych kartofli. Ogień zwolna wygasł, krupy na pół surowe stały w garnku, a kartofle w koszyku na ziemi tak, jak je jeszcze stara matka rankiem z pola przyniosła; w kołysce cicho złożone spoczywało małe dziecię, spokojne, blade, nieruchome, jak gdyby anioł śmierci musnął już białem skrzydłem jego drobną twarzyczkę; słaby, tylko leciuchny oddech wskazywał, iż życie z bladej istotki dotąd nie uleciało jeszcze. A na posłaniu, tuż obok, sztywna, wyciągnięta leżała postać młodej kobiety, utkwiwszy wzrok szklanny, nieruchomy, w gasnącem coraz bardziej ognisku. Jedna ręka, zwieszona bezwładnie z posłania, dotykała prawie ziemi, drugą ściskała kurczowo rozerwaną na piersiach bieliznę; czerwona spódniczka, związana w pasie, odbijała jaskrawo od bladej, żółtej prawie twarzy i czarnych, rozsypanych niedbale włosów. Leżała cicha, spokojna, usta tylko zsiniałe zdawały się zlekka poruszać i wymawiać jakieś niezrozumiałe wyrazy.

Długa upłynęła chwila w tej dusznej, ponurej ciszy; zdało się, iż nic jej nigdy nie przerwie, iż czas zaklął na wieki ten obraz grobowy, że lata przechodzić będą i ludzie się zmienią, biały całun ziemię okryje i nowa znów okaże się zieleń, a obraz ten trwać będzie wiecznie jako straszny, przerażający przykład zbrodni i namiętności ludzkich!

Wtem zwolna, z pobliskiego kościoła, odezwał się donośny głos dzwonka, zwołujący wiernych na „Anioł pański“ — dzwonił smutno, przeciągle. I czemuż dzisiaj tak tęskno i smętnie rozlegają się dźwięki jego w powietrzu? Czy natchnęła go tak znużona dziennym upałem dłoń dzwonnika, lub też głos jego zwiastuje we wsi żałobę i ściele drogę dwom duszom, mającym stanąć wkrótce przed obliczem Pana?

Na podwórzu, przed chatą, rozległ się wreszcie szelest kroków ludzkich. Gospodarz wraca z pola z wesołą piosnką na ustach. Stanął w progu znużony, otarł rękawem pot z czoła i zaraz u wejścia zawołał:

— A cóż, Maryś, czy obiad już gotów?

Z chaty nie odezwał się głos żaden. Cisza, ponure milczenie.

— Maryś! hej! Maryś! a gdzieżeś tam?

Z temi słowy wszedł do wnętrza chaty. Skamieniał. Dziecko w kołysce nie dawało już żadnego znaku życia, kobieta na pościeli wzrok od ogniska przeniosła zwolna na wchodzącego męża. W wzroku tym malowało się tyle bólu, cierpienia i grozy, iż chłop zadrżał, przypadł do niej z rozdzierającym krzykiem.

— Kobieto! Dla Boga, co się stało?

— Tam — szepnęła przez zaciśnięte wargi — tam... mleko... Dziecko pić chciało... ja wypiłam resztę... matka schowała... och! ogień!

— Nieszczęście! — krzyknął — nieszczęście! cóżeś zrobiła? To mleko było dla matki. Och! zemścił się Bóg na mnie srodze!

Przyskoczył do kobiety, wpatrzył się w nią wzrokiem, w którym malowała się otchłań trwogi i rozpaczy i głucho zawołał:

— Kobieto! mówisz ty prawdę?

Gorzko uśmiechnęła się do niego. Zrozumiał ten uśmiech. Oburącz chwycił się za głowę, potem wzrok dziki wkoło tocząc, zerwał pas z siebie, przypiął do szyi, w jednej chwili stanął na ławce, powiesił się na zaczerniałym haku u pułapu, gdzie zazwyczaj odświętna wisiała sukmana; z siłą trącił ławkę nogą i za chwilę w chacie dało się słyszeć głuche charczenie, a twarz zsiniała, z oczyma we drzwi utkwionemi, przerażający przedstawiała widok.

I znów cisza zaległa w Matusowej chacie, kobieta na posłaniu leżała dalej cicha i spokojna, tylko wzrok szklany przybladł jeszcze bardziej a sine usta żadnego już nie były zdolne wymówić wyrazu.

Przed chatą znów dał się słyszeć odgłos ludzkich kroków: to stara matka spieszyła z pola na obiad. Na plecach dźwigała z trudnością duży kosz trawy, który zwykle o tej porze przynosiła do domu, do podoju dla jedynej krowy; przystawała co chwila znużona, szepcąc „Anioł pański“ za spokój dusz wiernych.

— Czy też tam Maryś zgotowała obiad, ciekawam — rzekła, przystając u progu. — A co się tam z mojem mlekiem stało?

Domawiając te słowa weszła do chaty — spojrzała... Krzyknęła na widok syna, wiszącego na haku i padła bez zmysłów.

* * *

Złote słońce skryło się już za wierzchołki drzew szmaragdowych, kiedy żeńcy wracając z całodziennej pracy zatrzymali się, zwabieni tajemniczą ciszą u progu Matusowej chaty. Kobiety i dziewczęta z krzykiem uciekły do domu, a kilku śmielszych gospodarzy zabrało się do trzeźwienia umarłych; próżne jednak były ich starania, dusze nie chciały wrócić napowrót do raz opuszczonych ziemskich swych powłok. Stara matka tylko z trudem odzyskała zmysły, nie rozumiejąc zgoła przyczyny strasznego dramatu, którego powodem był jej garnuszek z mlekiem, tak starannie zawsze ukrywany wyłącznie dla siebie.

I długo, długo w noc późną ludzie stawali gromadkami, gwarząc o nieszczęściu. Każdy tłumaczył sobie na swój sposób straszne zdarzenie a księżyc blady, zimny, z przedziwną obojętnością płynął dalej swą drogą hen! po nad obłoczkami białemi.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Minister skarbu zamianował poborców podatkowych: Wincentego Juszkiewicza, Ludwika Hoeffera, Jana Hoszowskiego i Jana Marnika kontrolorami głównych urzędów podatkowych w IX klasie rangi, w obrębie galic. kraj. dyrekcji skarbu.

Konkursa. Dyrekcja szkoły zawodowej w Zakopanem ogłasza konkurs na posade werkmistrza dla stolarstwa meblowego z płacą 600 zł. Termin podań do końca bm.— Wydział Rady powiat. śniatyńskiej ogłasza konkurs na 13 posad akuszerek gminnych. Płaca 100 zł. Termin podań do 15 września. — Wydział Rady powiat. sokalskiej rozpisuje konkurs na posadę pisarza gminnego okręgowego z płacą 500 zł. Termin podań do 18 bm.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

34 (Ciąg dalszy).

— Tak lubią pieniądze? — bąknął Murlyton od niechcenia. — A gdyby im zapłacić?... Możeby sobie poszli, jak przyszli?

— Zapominasz sir — odrzucił Armand — że nie posiadamy prawie monety brzęczącej. Na *czekach* zaś, wątpię, żeby się ta dzicz znała?

— Z pewnością nie rozumieją się na tem — szepnął Agostin. — Nie przyciągajmy ich niczem, na miłość Boską!... Szczególniej, nie ruszajmy się z miejsca... Ach! gdyby mogli jakim cudem przejść tędy, nie spostrzegłszy nas wcale, poświęciłbym chętnie całopalenie Wielkiemu Duchowi.

— Jesteś przecie katolikiem?

— Tak Ekscellencjo, jak wszyscy ubodzy Indjanie... To nam jednak wcale nie przeszkadza, modlić się i składać ofiary wielkiemu Duchowi, skoro znajdujemy się w niebezpieczeństwie, lub między swoimi. Wtedy udajemy się z całą ufnością do Wielkiego Ducha *Tule*, bóstwa naszych ojców i naszego kraju.

W strachu piekielnym wyznawał szczerze, to, z czem tubylcy kryli się zawsze najstaranniej, lękając się zdobywców hiszpańskich.

W tej chwili nasi podróżni mogli sprawdzić ze swojego obserwatorjum okoliczność wielce niepokojącą. Na rżenie ich mułów, tamte muły odpowiedziały tak samo.

Trzydziestu kawalerzystów, z pokolenia Guaturos'ów, zatrzymali się byli zrazu. Zdawać się mogło, że zebrali się na walną naradę. Potem część z nich, oderwała się od całości zbitej w kłąb, zmieniając kierunek. Tych dziesięciu jeźdźców, w pewnej odległości jeden od drugiego, skierowali się ku pagórkowi, z ruinami dawniejszego *rancho*, na którym obozowali Lavaréde i jego towarzysze podróży.

Gdyby dotąd wątpił jeszcze który z nich, o właściwych zamiarach Guautoros'ów, obecnie musieli uwierzyć w fatalną rzeczywistość. Nie wolno im było wahać się dłużej.

Auretta przypatrując im się przez doskonałą perspektywę teatralną, pobladła lekko i rzekła:

— Wygląd tych Indjan zgadza się najzupełniej z rysopisem Agostina... W dodatku dopatrzyłam w pośrodku nich, naszego wroga, don Josego...

— Co mamy czynić? — spytał Murlyton, tonem lodowatym. W głosie jego nie było ani cienia trwogi.

— Co? Bronić się do upadłego! — wykrzyknął śmiało Lavaréde. — Mamy broń doskonałą i spory zapas naboi... Użyjmy jej, a zbójom odejdzie wkrótce ochota, napastowania nas nadto zbliska.

Rozdzielono role natychmiast w największym porządku.

Trzech mężczyzn stanęło na czatach, zasłonięci odłamem muru; Agostin uzbrojony w swoją strzelbę, Murlyton i Armand, z doskonałemi angielskiemi rewolwerami.

Czekali spokojnie, póki pierwsi jeźdźcy nie zbliżyli się na odległość strzału. Wtedy wypalili odrazu wszyscy trzej.

Dwóch Indjan zwaliło się z siodeł. Trzeciemu koń stanął dęba, a potem padł, przywalając sobą jeźdźca. Koń był trafiony w lewy bok.

Po tej pierwszej porażce, nacierający nie dali za wygraną, drapiąc się dalej w górę.

Trzeba było jeszcze dwóch salw, które położyły trupem pięć nowych ofiar, aby zmusić napatników do odwrotu.

Nie odeszli jednak zbyt daleko. Ukryli się w jarze, osłonięci prócz tego klombem krzaków podzwrotnikowych.

— Nie udał się im atak... zastali nas w pogotowiu: nie mogli zaskoczyć niespodziewanie, wtrącił Lavaréde.

— Teraz-że ich miejmy dobrze na oku, bo wymyślą coś nowego.

Z pomocą perspektywy, widziano dokładnie co się dzieje w tamtym obozie.

Rannych i zabitych poskładano w cieniu pod drzewem rozłożystem, nad brzegiem strumyka górskiego. Jeden Guaturo, obmywał ich rany zimną wodą, opatrując następnie i obwiązując starannie.

Agostin dopatrzył w dali, na prawo i lewo dwóch jeźdźców, postawionych na wedecie. Mieli czuwać najwidoczniej, żeby im się nikt nie wymknął z pagórka naprzeciw.

Prócz tych dwóch, reszta pozsiadała z koni i mułów. Zaczynali się wspólnie naradzać. Po ich giestach wskazujących na wzgórek, można było odgadnąć z łatwością, że zamyślają napaść na nowo, zachowując tylko większą ostrożność.

I nasi przyjaciele podwoili czujność, aby mieć się ciągle na baczności.

Jednak ku wielkiemu ich zdziwieniu, przeszła reszta dnia bez zaczepki z tamtej strony.

Śledzono i podglądano się nawzajem.

Agostin słuszuie zauważył, że trzeba wzmocnić siły tak ludzi jak i zwierząt.

Mieli jeszcze w zapasie kilka puszek z mięsnemi konserwami, a w dodatku, ową sławną skrzynię z biszkoptami... dar narodowy, dla prezydenta.

W górach nie brak źródlisk, z wodą świeżą i czystą jak kryształ.

O jakie dziesięć metrów od ruin *rancha*, wytryskiwało z pod skały obfite źródełko, zbierając się nieopodal w rodzaj basenu kamienistego, który woda prawdopodobnie musiała sobie sama wyżłobić. Wody zatem nie zabrakło nikomu. Nasi przyjaciele posilili się obficie. Mułom dano również mąki utłuczonej z biszkoptów i napojono w owej naturalnej sadzaweczce.

Noc tymczasem zapadała.

Lavaréde lękał się napadu, skoroby się ściemniło na dobre. Postanowiono zatem czuwać i odpoczywać kolejno.

Było ich czworo. Naprzód ułożą się do snu Murlyton z córką. We dwie godziny zbudzą ich Armand i Agostin, tymczasem stojący na straży. W ten sposób nikt nie znuży się zbytecznie.

Mimo najwyższej baczności, nasi przyjaciele, luzujący się co dwie godziny, nie dopatrzyli niczego w dolinie przez noc całą. Nikt się tam nie ruszał.

Słyszano jednak odgłos kroków tych, których poustawiano na wedecie. Guaturos'y jakoś nie myśleli atakować.

O pierwszym brzasku dnia, zrozumieli oblężeni, że napastnicy zmienili taktykę.

Urządzali poprostu blokadę.

Zamiast dwóch szyldwachów, nasi znajomi dopatrzyli sześciu, porozstawianych w punktach rozmaitych. Pilnowali od północy, południa i wschodu. O ucieczce w stronę zachodnią, nie było co myśleć, tam bowiem tuż za pagórkiem wznosiła się skała olbrzymia, ścięta pionowo, niby baszta niedostępna w jakiej fortecy.

Oblężeni stoczyli walną naradę. Obrachowano ściśle żywność. Dla czterech osób i tyleż mułów, zapas mógł wystarczyć zaledwie na dni pięć.

XIII.

Rancho w Talamance.

Minął dzień drugi blokady, a przeszedł wcale wesoło. Dobry humor Lavaréde'a, nie opuszczał go ani na chwilę.

— Bądź, jak bądź — zażartował. — Gdy się sir decydował, nie opuszczać mnie i mieć ciągle na oku, nie przeczuwałeś w jakich możemy się znaleść tarapatach!

— Zapewne...

— Może byłbyś nawet nie podjął się tak trudnego zadania?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Kto dziennik nasz trzyma od początku, ten niewątpliwie przypomni sobie, że w jednym z pierwszych jego numerów, pisząc o p. Marchwickim, który duszą całą oddał się Wystawie, przytoczyliśmy wiersz Juljusza Słowackiego, w nim słowa, że kto sobie „drogę prostą wytknie, ten doleci chociażby do słońca!“ Dziś po raz wtóry wracamy do prawdy, zawierającej się w tych słowach, bo oto zdarzył się fakt, świadczący o tem wymownie, że cokolwiek leży w granicach sił ludzkich a w zakresie możliwości, to przy pracy i roztropnem wzięciu się do rzeczy można osiągnąć.

Czy jeszcze rok temu, byłoby komu przez myśl przeszło, że przedsiębiorstwo tak wielkie, jak główna trafika krakowska, obracająca na rok miljonem i niosąca od 6 do 8 tysięcy guldenów rocznie, przedsiębiorstwo znajdujące się od czasów niepamiętnych w rękach żydowskich, może przejść w ręce chrześcijańskie? Czegoś podobnego ani w mieście, ani w kraju nikt nie przypuszczał.

My jednak powiedzieliśmy sobie: zaapelujemy do chrześcijan i zwyciężymy!

Kiedy w *Głosie Narodu* pojawił się pierwszy o tem artykulik, otrzymaliśmy uwag bez liku.

— Tylko szalony może przypuścić, że żydzi dadzą sobie wydrzeć tak świetny interes! — jeden mówił.

— Nam nie porywać się z motyką na słońce! — drugi utrzymywał.

— Wiem na pewne, ze sam Rotschild będzie popierał spadkobierców poprzedniego dzierżawcy — zapewniał jakiś jegomość we wszystko wtajemniczony.

My jednak nie zrażaliśmy się niczem i zaczęliśmy działać.

I do tygodnia zrobiło się przynajmniej tyle, że w dniu licytacji na 13 oferentów było już 7 chrześcijan (dawniej nie zjawiał się z nich ani jeden) wkrótce zaś sprawa taki przybrała obrót, że w najwyższych sferach postawiono za zasadę, iż główną trafikę krakowską może otrzymać tylko chrześcijanin.

O zwycięstwo tej zasady szło nam głównie, a czy szczęśliwym wybrańcem miał być p. X czy też p. Y, to, już nas mało obchodziło, gdyż my nie dla jednostek pracujemy, lecz dla całego społeczeństwa!

Zwyciężyliśmy tedy w tej pierwszej walnej bitwie, a motyka chrześcijańska nawet się nie wyszczerbiła na słońcu semickiem.

Kilka sklepów chrześcijańskich, któreśmy dotąd założyli na prowincji i trafika krakowska — oto nasze żniwo dotychczasowe. Kilka rodzin chrześcijańskich ma żyć z czego. Jak na krótki czas naszego istnienia, jest to chyba więcej, niż dość...

Co wieki zepsuły, tego w jednym roku nie naprawić, ale jeźli zawsze będziemy pamiętali, iż droga prosto wiedzie do słońca, to możemy śmiało wierzyć w zwycięstwo!

A wy Czytelnicy i Przyjaciele pisma, wspierajcie nas w tych usiłowaniach, boć to przecie sprawa krajowa, a więc i wasza!

* * *

Aż mi przykro, że ilekroć o jakiem dziele sztuki wydam sąd, choćby najsurowszy, prędzej lub później — okaże się, że miałem rację. Wolałbym się też czasem sam omylić, byle tem sprawić przyjemność tym wszystkim, którzy innego, niż ja, byli zdania. Lecz jakoś to się nie zdarza.

Przypominacie sobie państwo, żem odmówił ongi wartości sztuce Zalewskiego „Jak myślicie?“ a słów gorzkiej prawdy nie skąpiłem także owym panom, którzy ją niesprawiedliwie reklamowali. Otóż sztuka ta, gdziekolwiek dotąd była przedstawiona, upadła, konferencje zaś, które o niej miano tak na scenie krakowskiej, jak i w tutejszym Związku literackim, tyle jej pomo-

gły, co umarłemu kadzidło. Publiczność potępiła ją bez zastrzeżeń. I nie sama tylko publiczność taki wyrok wydała. Krytyka bezstronna poszła tą samą co i my drogą, a najpoważniejszy miesięcznik warszawki, *Ateneum*, w zeszycie lipcowym pisze temi słowy:

„Jak myślicie?“ Zalewskiego, rozpatrywana, jako sztuka, podnosząca poważny temat funkcjonowania opinji publicznej i dramatycznego starcia między sumieniem, poświęceniem się i wyrzeczeniem pojedynczego człowieka, a obłudnem okrucieństwem otoczenia — krytyki-by nie wytrzymała, bo szablonowa i zużyta sofistyka adwokata Poksiewicza do samego nawet postawienia takiej kwestji nie wystarcza.

Złą też przysługę wyrządzili autorowi ci właśnie, którzy nadmierną reklamą wywołali w publiczności wielkie oczekiwania, przez późniejsze poznanie sztuki nie usprawiedliwione.

Otóż zamiast do przesady gorących i stronnych panegiryków, należałoby powiedzieć zdolnemu niewątpliwie dramaturgowi, że gdyby obok pomysłowości i dobrej roboty zewnętrznej, chciał sztuki swoje pogłębiać przez krytyczniejszą budowę psychiczną swoich postaci, przez popieranie i wyjaśnianie opinji solidniejszą argumentacją, gdyby zwłaszcza przestał wojować łatwym i szablonowym frazesem, zdradzającym w jego figurach wielkie lenistwo umysłowe, — sztuki jego posiadałyby wartość, od pochwał i lekceważeń nie zależną.

Tak, jak obecnie, obok dobrych nieraz idei, brak im wykonania, na które zużyto zleżałego materjału. Te pomysły i idee, gruntowniej obmyślane, odziane w silniejsze i treściwe słowo, działałyby i przekonywały niezawodnie.

Dziennikarstwu obecnemu przydałoby się też może wogóle pamiętać, że reklama, która jest często jego sprężyną, dosięga chyba swego szczytu.

Każda rzecz przez samo trwanie zużywa się. Nie ufajcie więc, panowie, zbytecznie tej fałszywej gwiaździe, która jeśli was nawet zrazu prowadzi do jakich takich rezultatów, to później, niechybnie na manowce, do wstydu i upokorzenia. Reklama w zakresie literatury i sztuki zwłaszcza, nie może już być skuteczną, bo ten ogół, na którego omamianie ją wymyślono, coraz więcej się przekonywa, że takim publikacjom coraz rzadziej wierzyć można. Nadweręża też coraz więcej powagę drukowanego słowa, a ta powaga nie na kamiennych, stoi fundamentach.

I gdyby doszło do tego, na co się już zanosi, że wybredniejsza i rozumniejsza część czytelników zacznie lekceważyć sądy prasy dziennikarskiej i co za tem idzie, samą prasę, to może być wówczas źle i z reklamą i z prasą. Wprawdzie zajęty chwilą bieżącą reporter, lub ekwilibrysta dziennikarski, który wierzy mocno, że mu się zawsze uda „zrobić“ taką opinję, taką „sławę“, jaka odpowiada jego upodobaniom, czy interesom, albo zabić milczeniem czy złośliwością to, co mu jest nieprzyjazne — może się sceptycznie uśmiechnąć na podobne przypuszczenie. Rzadko kto wątpi o przymiotach swego narzędzia, choć i jemu oczy otworzyć się muszą. Zmiany takie zdają się tkwić w pewnej logice rzeczy i miejmy tę przynajmniej pociechę, że i to zło się zużywa. Zaczyna się też zużywać rozpanoszona reklama. Źleby jednak było, gdyby zachwiała się bardziej powaga prasy; baczmy, ażeby ją podnieść i wzmocnić“.

A teraz pytam, czy *Głos Narodu* nie miał racji, gdy wszystkim sztukom Kazimierza Zalewskiego odmówił wartości, a reklamę, którą dotąd stały, wręcz potępił?

* * *

Z wszystkich stron zasypują nas tak listami, jak i ustnemi pytaniami, co się stało z rozporządzeniem ministerjalnem z d. 12 maja r. b. L. 25 Dziennik ustaw państwa, o święceniu niedzieli, skoro ani w Krakowie, ani na prowincji nikt nie przestrzega, by ta niezbędna dla białych murzynów inowacja weszła nareszcie w życie. Z góry nadchodzą rozporządzenia, lecz tu, na miejscu, nikt nie myśli o ich wykonaniu, jakby słowo ministra było dźwiękiem bez wyrazu, z którym liczyć się nie trzeba. Tymczasem subjekci, pomocnicy, chłopcy, sklepowe dziewczęta, słowem, wszystko od pryncypałów zawisłe, pracuje jak dawniej w święta i niedziele, gdyż pan referent nie miał dotąd czasu wykonać rozporządzenia...

Pytaliśmy w Krakowie, gdzie ta sprawa ugrzęzła i powiedziano nam, że w biurze radcy magistratualnego, p. Szymkiewicza. A czy jeszcze długo będzie tam pokutowała? Czy sam pan Prezydent, choćby przez ciekawość, nie raczy bliżej z nią się poznać? Wiemy my dobrze, że wydawanie konsensów na szynki i restauracje, to trud nie byle jaki, pan referent bowiem, nim konsens przygotuje, musi wpierw gruntownie zbadać, czy kandydat jest zasłużonym, a przytem podupadłym obywatelem miasta Krakowa... lecz mimo tak ciężkiej pracy, czy nie znajdzie się czas na uwolnienie z więzienia reskryptu o święceniu niedzieli, skoro sprawa to nie mniej doniosła, niż konsensy, a może nawet od nich ważniejsza?...

* * *

Nadeszło lato, kto może, z miasta ucieka, wkrótce, jak Włosi zwykli mawiać, po opustoszałych ulicach będą się włóczyli tylko *forestieri* i *cani*, tj. obcy i psy. Co do obcych, tych w rzeczy samej coraz więcej u nas się pojawia, ale mimo to, kupcy narzekają, że interesa nie idą tak, jak dawniejszemi laty. Widocznie wszędzie bieda, nietylko u nas, lecz i w Królestwie, skąd najwięcej kuracjuszów do nas przyjeżdża. O psach nie będę pisał, bo mnie dziś w tem wyręczył korespondent podgórski, który je tam wczoraj bliżej obserwował, za to wrócę jeszcze do obcych, którzy jako goście zasługują na względy i szacunek. Widuję ich w kościołach, w cukierniach, wreszcie w obu teatrach, tak w letnim, jak i w miejskim, boć wieczór gdzieś spędzić trzeba. Ale mimo, że fizjognomje naszych braci zakordonowych są wyraziste i piękne, każdy mi przyzna, że mamy jednę fizjognomję własną, która przytłacza inne, to też ilekroć ta pojawi się w loży teatralnej pierwszego piętra, naprzeciw sceny, zawsze nad wyraz miłego wrażenia doznaję i oczu od niej oderwać nie mogę.

Tam zwykle siedzi głęboko zamyślony — dr Propper.

Patrzę weń, badam go i w duchu się pytam: Kiedy mi on też powie, co właściwie stało się z pieniądzmi, zebranemi na pomnik dla Kazimierza W.?

Niestety, dr Propper milczy, gorzej od sfinksa egipskiego, bo ten przynajmniej o wschodzie słońca trochę piszczy...

Opowiadają, że gdy pewien rabin berdyczowski, otoczony tłumem swoich wyznawców i wielbicieli, na zadawane sobie pytania nic nie odpowiadał, że wtedy jeden z jego sekretarzów, (święci rabini zawsze ich z sobą wożą), rzekł do natrętów:

— Nie dziwcie się, że pan rabin nie odpowiada. On ma tak wielki rozum, iż przez jego małą gębę żadną miarą nie może się on wydostać.

Rozumiałbym i ja, tę wstrzemięźliwość u p. Proppera, gdyby tu szło np. o 600.000 złr. Tak wielkiej sumy nie wypowiedziałaby każda gęba, ale o marnych 6.000, nie trzeba nawet mówić, wystarczy odchrząknąć, a tajemnica wyleci i nareszcie dowiemy się, co, się ze składką stało.

Panie Propper, niech pan raczy choć odchrząknąć.. *Verax.*

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

Nie wiadomo dokładnie, co się działo z żydami od r. 1394 do 1798. Zniknęli, przypadli do ziemi, jak zając ścigany, zmienili plan działania, pohamowali swoją gorliwość. Cała żydowszczyzna zdaje się być pogrążona w Kabale, w czytaniu Zahar'u lub Sefer Zetzirah'u. Żydzi są alchemikami, stawiają horoskopy, zapytują gwiazd, pod pozorem Wielkiego Dzieła, mają przystęp wszędzie. Wiedzą oni doskonale, jaki wpływ potężny wywiera to tajemnicze słowo. Robić złoto, rządzić zapomocą bankiera tym światem, który wierzy tylko w kapłana i w żołnierza, w ubóstwo i heroizm, oto polityka żydowska. Ale przedewszystkiem trzeba zwalić starą hierarchję, kościół, zakony, papieża.

Gdzie tu rozpocząć działanie? O Francji nie było co i myśleć. Hiszpanja, którą żydzi wydali Maurom, odzyskiwała właśnie krok za krokiem ziemię ojczystą, a wreszcie stanowczem wypędzeniem żydów przygotowywała się do wielkich przeznaczeń, które ją czekały pod Karolem V i Filipem. Niemcy przedstawiały dogodniejsze pole do akcji; były one podzielone i nie było wśród nich tak energicznej i potężnej władzy królewskiej, jak po drugiej stronie Renu. Ale i Niemcy nie bardzo kochali żydów i palili ich żywcem czasami.

Żyd więc, którego doświadczenie uczyniło ostrożniejszym, nie atakował katolicyzmu z frontu; wolał podpowiadać Lutrowi, być jego natchnieniem, poddawać mu najlepsze argumentacje.

„Żyd — mówi p. Darmesteter— umie odkrywać niby słabe strony kościoła, a posługuje mu w tem, obok znajomości ksiąg świętych, straszna przebiegłość uciśnionego. On jest doktorem niedowiarstwa; wszystkie umysły buntownicze zgłaszają się do niego potajemnie lub otwarcie. On jest głównym robotnikiem w olbrzymim warsztacie bluźnierstwa wielkiego cesarza Fryderyka i książąt zarówno Szwabji jak Aragonji; on to kuje cały ten morderczy arsenał rozumowań i ironji, który przekaże następnie sceptykom odrodzenia, libertynom wieku wielkiego, a sarkazm Voltlaire'a jest tylko ostatuiem rozgłośnem echem słowa wyszeptanego sześciu wiekami wcześniej, w cieniu Ghetta, i wcześniej jeszcze, za czasów Celsa i Origenesa, przy samej kolebce religji Chrystusa“.

Richelieu zresztą pozwalał sobie dość grubych żartów ze swoim radcą stanu.

„Kardynał Richelieu — opowiada znów Tallemant — chcąc się zabawić pewnego dnia, gdy Lopez jechał z Ruel ze wszystkiemi swemi drogiemi kamieniami, które kardynał chciał obejrzeć, kazał nań napaść ludziom przebranym za złodziei, którzy go jednak mieli tylko nastraszyć. Otóż narobiono mu takiego strachu, że trzeba było zmienić na nim koszulę na moście Neuilly. Kanclerz, w którego karecie on jechał, powiadał, że się dość śmiało stawiał złodziejom. Kardynałowi przykro było potem, gdyż o mało tym figlem biedaka na śmierć nie przyprawił, i chcąc to naprawić, zaprosił go do swego stołu. A był to zaszczyt nielada“.

I inni żartowali sobie z Lopeza.

Pewnego dnia, ksiądz de Cercey i Lopez ceremoniowali się, kto ma wejść pierwszy. — Idź Lopezie naprzód — rzekł Chasteller, referendarz — stary Testament zawsze starszy jest od Nowego.

Innym razem Lopez żądał ogromnej jakiejś ceny za pewien krucyfiks. — Oho! — odezwał się ktoś — oryginał sprzedałeś taniej!

Bądź co bądź, Lopez doszedł do znacznego majątku, którym przechwalał się niesmacznie. Trzymał sześć koni karecianych, „a niczyja kareta nie wyjeżdżała tak często naprzeciw ambasadorów, jak jego“.

Żyd czy nie żyd, Lopez żył i umarł (29-go Października 1649) jako katolik; pochowany na cmentarzu Ś ego Eustachego.

Autor twierdzi, że tylko Anglia i Holandja są gruntem, na którym złe skłonności żydów rozwinąć się nie mogą.

Wobec potężnych głów Anglików i Holendrów żyd jest bezsilnym. Czuje on instynktownie,

długim swoim nosem, że nic nie wskóra na tych ludziach, przywiązanych do starych obyczajów, wiernych tradycjom, które po przodkach odziedziczyli, bacznych na swoje interesa. Poprzestaje więc na proponowaniu interesów, które krajowcy roztrząsają drobiazgowo i do których przystępują tylko wtedy, gdy są dobre.

Mała Holandja, przemysłowa i handlowa, obca owemu rycerskiemu ideałowi, który jest tak antypatycznym dla synów Jakóba, stała się prawdziwą kolebką żyda nowoczesnego. Po raz pierwszy doznał tam Izrael nie owych świetnych sukcesów, które upajają i gubią żyda, ale długotrwałego spokoju, życia regularnego i normalnego.

A jednak — dodaje autor w przypisku — nawet i tutaj zdaje się objawiać reakcja, gdyż żydzi ostatecznie zdolni są zniecierpliwić ludzi najspokojniejszych. W Amsterdamie, w październiku 1884 r., jak opowiadają „Archiwa izraelskie“, właściciel pierwszej w mieście kawiarni, wzbronił żydom wstępu do swego zakładu, tłómacząc się wstrętem, jaki do nich czują jego goście. Jeden z wygnanych, p. A. C. Wertheim, kawaler legji honorowej i członek Akademji, protestował przeciw temu gwałtownie, ale właściciel nie ustąpił, czego mu wszyscy bardzo winszowali.

Następnie opisuje autor kilka typów żydowskich w obrazach Rembrandta, który żył w ścisłych stosunkach z żydami.

W Anglji znaleźli żydzi człowieka, jakby dla nich stworzonego, swojego Schilo, fałszywego Mesjasza, wodza wyłącznie ziemskiego, który nie opierając się na żadnem prawie tradycyjonalnem, zmuszony był oprzeć się na tej tajnej potędze, która tkwi w żydach. Cromwell, popierany przez wolne mularstwo, potężne już, ale ostrożne jeszcze i trzymające się w tajemnicy, był gorliwym protektorem żydów i usiłował znieść ciążący na nich dekret proskrypcyjny.

(Ciąg dal. nast.).

Nasza sztuka

na Wystawie krajowej 1894 r.

II.

(Sprawozdanie oryginalne *Głosu Narodu*).

Lwów 7 lipca.

Są artyści, malarze, rzeźbiarze i architekci, którzy dziełami swojemi tworzą całe tomy najfantastyczniejszych poezji. Niektóre z ich prac są skończonemi arcydziełami, inne znowu rodzajem fragmentów znamionujących chwile porywów i twórczości genjuszu. Wszystko jednak co oni stworzą posiadać będzie zawsze w całości, albo oderwane od niej — piętno prawdziwej wielkości. Każda kartka zarysowana ręką Grottgera jest historją, i to nie tylko dla mnie, ale dla każdego Niemca, Francuza lub Anglika. Poeta ma cały arsenał słów, wyrażeń i ich zwrotów — malarz, koloryt i rysunek — rzeźbiarz, formę. Każdy z nich musi jednak w głębi duszy swojej posiadać więcej myśli i czucia od wielu tysięcy błąkających się bezwiednie po wystawach sztuki i patrzących na obrazy. Jakiejże siły potrzeba na zatrzymanie tego widza, pielgrzymującego z jednej sali do drugiej, — na zmuszenie go do myślenia i do prawdziwego poznania swojego dzieła! Przed kilku laty widzieliśmy wszyscy w Krakowie, na wystawie sztuk pięknych, obraz Pruszkowskiego, przedstawiający zmarłą „Unitkę“. Na tle zimowego krajobrazu, obok cerkiewki opuszczonej, leżało skostniałe, zabite dziewczę, otoczone aureolą barw tęczowych i łacińskim napisem. Ileż to zdań, ile sporów za i przeciw... napisowi — mówiono i pisano! Nie zrozumiano, albo zrozumieć nie chciano owej symbolicznej prawdy, przemawiającej tak strasznie do nas, a w końcu zarzucono „szorstkie i ciekawe (!) malowanie“. We Lwowie jeszcze mniej się obrazem tym zajmowano — ponieważ był za mało „patrjotyczny“, to znaczy nie przedstawiał teatralnie rozkrzyżowanej na skałach Polonji, albo poucinanych rąk z polską karabelą. A przecież... ten, co malował „Unitkę“ dzisiaj zajmuje stanowczo pierwsze miejsce na Wystawie sztuki swojemi niewielkiemi, pastelowemi obrazami p. t. „Pochód na Sybir“, „Śmierć Elenoi“, „Na cmentarzu“. Są to przepiękne trzy poezje, na widok których serce się rozrywa, dusza płacze i cisza panuje naokoło. Tyle już pochodów lepszych i gorszych malowano, bo jest to temat wdzięczny dla malarzy ogromnie — nawet jakiś Anglik czy Amerykanin plagjatował Stachiewicza (?) w tym roku na królewskiej wystawie w Londynie. Żaden jednak nie przedstawił go w tak prawdziwy a zarazem poetyczny sposób jak Pruszkowski. Przepyszny pod względem kolorytu i uchwycenia owej prawdy zawiei śnieżnej i grozy, wśród jakiej setki pędzonych na Sybir znajdują się, więzi uwagę widza, wmawia niejako w niego, że te idące tłumy, ciągnące się w nieskończoność i ginące w strasznie dalekiej stronie, muszą iść i dojść owej gwiazdy męczeńskiej, by przez nią odrodzić krwią swoją tych, co po nich przyjdą!... Obraz cały taką tchnie poezją, że najlepszy opis nie da wyobrażenia o nim, tak, jak przytoczona treść poezji, nie pozwoli ocenić jej rzeczywistej wartości poetyckiej. Na równi z tym obrazem są i dwa następne, szkoda tylko, że wszystkie trzy wykonane są pastelami — materjałem zbyt lotnym i nietrwałym, który za lat kilkanaście czy kilkadziesiąt zginie bezpowrotnie. Artysta, sam sobie i nam wszystkim uczynił krzywdę, że tyle pracy oddał pasteli, którą uważam za atrament, to znaczy, na roboty nią wykonane patrzę, jak na niewydany rękopis. Różnica wypada i tak na korzyść atramentu, ponieważ skrypt może zecer złożyć — ale genjalnie wykonanej pastelą myśli — genjalnie nikt nie skopiuje.

Obok Pruszkowskiego widzimy cały szereg bardzo pięknie wykonanych „en grisaille“ obrazów Stachiewicza. Są to „legendy o Matce Boskiej“ pełne poezji i czucia, zdobywające poklask wszystkich, bo dla wszystkich zrozumiałe i przystępne. Nie chcę się powtarzać swojem zdaniem, które wyraziłem tego roku w styczniowym zeszycie jednego z tygodników w Warszawie, o tych właśnie obrazach, powtórzę jednak raz jeszcze, że obrazy te należą do najlepszych prac Stachiewicza i stawiają go w rzędzie najlepszych malarzy, a uznanie jakie zdobył dla siebie, tak u nas jak i za granicą, z prawa wielkiego jego talentu słusznie mu się należy.

Wielkie obrazy, większą zwracają na siebie uwagę. Do takich należą płótna Szereszewskiego i Kotarbińskiego, w największej sali pałacu sztuki. Światło padające na nie z wysokości kilkunastu metrów, nie należy wprawdzie do genjalnego wynalazku architekty, który ten pałac zbudował, oświetla je jednak lepiej, niż inne, mniejsze rozmiarami, ale za to powieszone nie wiem z jakich przyczyn i powodów ogromnie wysoko. Z nazwiskiem Szereszewskiego, spotykam się tutaj po raz pierwszy. Nie obchodzi mnie jego pojęcie o narodowości, gdyż czuje się zapewne Polakiem, jeżeli zaszczycił pracami swojemi polską wystawę sztuki. Sądząc jednak z pojęcia obrazów jego: „Etap na Syberję“ i „Pieśń rodzinna“ z i typów, jakie na obrazach swoich umieścił, nie zdaje mi się, aby artysta ten pojmował kopalnie sybirskie po polsku, czyli jękami cierpień naszych ojców, a nie zwykłem przypuszczalnem cierpieniem „kątorżników“, z których jeden może być skazanym za zbrodnie polityczne, inny za zbrodnię morderstwa lub rabunku. W obrazach Szereszewskiego widzimy dobrego malarza z wielkiem uczuciem, i doskałą techniką przedstawiającego nam wnętrze sybirskich kopalń, ale nie widzimy w nich owych typów cierpiących za wiarę i Ojczyznę, za naszą i waszą wolność.

Obrazy Szereszewskiego (podpisano: Scherescheswski, München) są malowane z brawurą a z zachowaniem wszystkich cech skończenia, o ile ono przy tak ogromnych rozmiarach płótna jest wykonalne.

„Na etapie“ ma doskonałe oświetlenie z małego, zakratowanego okienka, a figury jak n. p. śpiącego chłopaka w kajdanach na nogach; matki podtrzymującej chorą dziecinę, i sołdata z fajką w zębach, są dobrze narysowane i posiadają bardzo wiele plastyki. Koloryt całego obrazu trzymany w szarym, brudnym tonie, gdzieniegdzie niebieskawo rozjaśnionym. — owo duszne i stęchłe powietrze etapowej kazamaty, są z prawdą malowane i czynią bądź co bądź potężne na widzu wrażenie.

„Pieśń rodzinna“ ma wszystkie zalety poprzedniego, a przewyższa go logicznem rozmieszczeniem sztucznego światła, wydobywającego się z latarni. Ton całego obrazu żółto-pomarańczowy, najsilniej kontrastuje śpiewającego przy dźwiękach gitary kozaka. Mówię kozaka, ponieważ ruch głowy i wygięcie szyi, używane przy śpiewie tylko przez mieszkańców okolic wschodnio-południowej Rosji, aż nadto typ ten charakteryzuje. Kilka w łachmany szynelowe odzianych figur śpi po jednej stronie śpiewaka - jako obcy tej pieśni; podczas kiedy z drugiej strony starzec siedzący na taczce, wyciągnął zdziwiony szyję, wpatrując się wraz z obok stojącym chłopakiem w postać śpiewającego, jakby wyczytać chciał w melodji tej pieśni pochodzenie katorżnika. Z dolnego szychtu, po drabinie, wychodzi, również wywołany znajomemi tonami „ziemlak“. Autor tych dwóch obrazów posiada talent i robotę malarską, posiada władzę plastycznego przedstawienia swoich myśli i poddawania ich widzowi — ale myśli te nie błądzą w krainie cierpień za wolność i Ojczyznę, nie czują roku 1831 ani 1863; one czują każdy ból, jaki cierpią wszyscy skazani do ciężkich syberyjskich katorg. I dlatego to w przedstawionych typach nie widzimy typów znajomych nam z obrazów Malczewskiego albo Pruszkowskiego, na których twarzach czytamy owo święte męczeństwo za ideę. — W obrazach Szereszewskiego mamy zwykłych przestępców rosyjskich, odbywających swoją bardzo ciężką karę.

Artysta to jednak zdolny i zasobny we wszystko co potrzeba, aby zyskać sobie rozgłos i wielkie imię w świecie sztuki.

Roman Lewandowski.

Kronika powszechna.

X Galicja w dziele *Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild.* Referaty poszczególne objęli: Opis m. Krakowa, prof. dr Józef Rostafiński. — Opis m. Lwowa, p. Wład. Łoziński. — Krajobrazy Galicji, prof. dr Emil Dunikowski. — Czasy przedhistoryczne, konserwator dr. Włodz. Demetrykiewicz z Krakowa. — Historja Krakowa przed przyłączeniem do Galicji, prof. dr St. Smolka. — Historja księstw udzielnych ruskich przed zjednoczeniem z Polską, prof. dr Anatol Lewicki. — Historja Rusi po zjednoczeniu z Polską, dr Michał Bobrzyński. — Ludoznawstwo i fizyczne właściwości ludu, dr. Józef Majer. — Życie ludowe w Polsce, prof. Szymon Matusiak. — Życie ludowe na Rusi, prof. Aleksander Barwiński. — Życie ludowe Ormian, prof. dr Jan Bołoz-Antoniewicz. — Życie ludowe żydów, p. B. W. Segel (z Berlina). — Życie ludowe Niemców, dr Ludomił German — Djalekta ruskie, prof. gimn. Jan Werchratski. — Muzyka, dr Franciszek Bylicki. — Literatura i teatr w Polsce, prof. dr Stanisław hr. Tarnowski. — Literatura ruska, prof. dr Emil Ogonowski. — Architektura, prof. Wład. Łuszczkiewicz. — Malarstwo i plastyka, prof. dr Marjan Sokołowski. — Przemysł artystyczny, p. Wład. Łoziński. — Przemysł domowy, Włodz. hr. Dzieduszycki. — Rolnictwo i chów bydła, prof. dr Tadeusz Pilat. — Leśnictwo, łowiectwo i rybactwo, dr Wł. Tyniecki. — Górnictwo i hutnictwo, prof. dr Wład. Szajnocha. — Handel, przemysł i rękodzieła, prof. dr. Juljusz Leo. — Komunikacje, dr Leon Biliński. — Numizmatyka, prof. dr Franc. Piekosiński.

X „Niezaradne dzieci“ (*Ungerathene Kinder*), najnowsza komedja w 4 aktach, Pawła Lindaua, przedstawiona będzie w jesieni, najpierw w teatrze dramatycznym królewskim w Berlinie. Ze sztuką tą wraca Lindau na ową scenę po 13-letniem z

nią rozłączeniu. W latach 1872—81 królował on tam niepodzielnie sztukami jak: „Marja Magdalena“, „Powodzenie“, „Ciotka Teresa“, „Hrabina Lea“ i t. p. Po założeniu „Deutsches Theater“ przez L'Arronge'a, jemu wyłącznie powierzał swe nowe sztuki, obecnie wraca znów do berlińskiego „Schauspielhausu“. Wtajemniczeni chwalą „Niezaradne dzieci“.

✕ Z Madrytu donoszą, iż trzej najznakomitsi pisarze dramatyczni hiszpańscy: Echegaray, Perez Galdoz i Guimera, obejmują wspólnie na własny rachunek dyrekcję „Teatro Espannol“, a to dla podniesienia do właściwego poziomu tej upadającej sceny stołecznej, która ma za sobą piękne tradycje. Szlachetny uczynek...

✕ Sztuka francuska poniosła stratę przez śmierć zmarłego onegdaj rzeźbiarza Jana Carrès'a. Urodził się on w Lugdunie, a ukończywszy szkołę początkową, spędził całą młodość na ciężkiej pracy mularskiej. Następnie wyjechał do Paryża, gdzie spotkały go na wstępie gorzkie zawody, które jednak nie zdołały zachwiać tej wysoce artystycznej natury. Po krótkich studjach w pracowniach rzeźbiarskich, Carriès zaczyna tworzyć samodzielnie. Z początku wszyscy traktują pogardliwie tego skromnego samouczka. Dopiero w r. 1886-tym rzeźbiarz zdecydował się wystawić swoje prace w Brukselli, gdzie wzbudził podziw powszechny. Odtąd zamówienia zaczęły napływać i nędza artystę opuściła. Przed kilku laty przerzucił się Carriès do ceramiki i w Salonie 1892-go r. jego kominek fajansowy oraz różne naczynia starożytnych kształtów, bogato emaljowane, wywołały istotny podziw miłośników sztuki. Z pomiędzy dzieł dłuta Carriès'a do najpiękniejszych należy jego własny biust, gdzie artysta przedstawił siebie w bluzie robotnicznej i miękim kapeluszu, u podstawy widnieją kielnia i węgielnica — pierwsze narzędzia pracy. Gwałtowna choroba piersiowa przecięła żywot tego niestrudzonego pracownika w 38-mym roku, w chwili właśnie, gdy sława i fortuna zaczęły się doń uśmiechać.

✕ Dużo mówią i piszą w tych czasach o projekcie sir Edwarda Reed'a połączenia Anglji z Francją drogą żelazną, na dnie morskiem umieszczoną. Nie należy projektu tego mięszać ani z projektem podmorskiego tunelu, który patrjotyzm angielski skazał na śmierć niezasłużoną, ani z projektem mostu przez cieśninę Kaletańską, o którym przed paru miesiącami nasłuchaliśmy się do syta i który jednak wielu inżynierów nie przestaje uważać jako awanturniczy. Pomysł sir Edwarda Reed ma najprzód za sobą jego wielką powagę, jako inżyniera i morskiego budowniczego, oraz jego parlamentarne stanowisko. Zdaniem jego, skoro się raz uzna, iż w interesie cywilizacji jest pożądanem przyspieszenie i ułatwienie komunikacji pomiędzy Francją a Anglją, nie znajdzie się lepszego ku temu środka, jak położenie na dnie morskiem, płaskiem i nieprzedstawiającem żadnych trudności topograficznych, wielkiego cylindra, przez który pociągi przejeżdżać mogą. Wentylacja tego cylindra, zabezpieczenie go przeciwko naciskowi i fluktuacji morza, ma być rzeczą do uskutecznienia łatwą. Jeżeli jeszcze do tej koleji, zamiast pary użyje się elektryczności, to jeszcze łatwiej będzie przedsięwzięcie wykonać.

KRONIKA.

Kraków dnia 8 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Jana z Dukli i Elżbiety, jutro Cyrylla i Anatolji.

Dziś w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bractwa „Św. Aniołów Stróżów“.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 41, zachód przypada na godz. 7 min. 46; długość dnia 16 godzin 5 minut.

Pierwsza kwadra księżyca przypada jutro o godz. 11 min. 15 w nocy. Kalendarz przepowiada ranki chłodne, mgły, następnie jasno i gorąco.

Ciepła rano stopni 16.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Namiestnik przybył wczoraj na dłuższy pobyt do Krakowa.

Minister Madeyski przybył dziś do Krakowa i zamieszka przez kilka tygodni na Woli.

* **Ks. dr Glaser,** biskup-sufragan przemyski, przybywa w przyszłym tygodniu do Krakowa, celem udzielenia święceń kapłańskich alumnom Seminarjum dyecezjalnego i konsekracji nowo wybudowanego kościoła księży Misjonarzy na Nowej Wsi.

* **Cześć zasłudze.** Ostatni wykład ustępującego dra Teichmana dał wczoraj sposobność młodzieży wydziału lekarskiego do wyprawienia owacji w „Theatrum anatomicum“ ulubionemu profesorowi. Już o godzinie wpół do 12-tej zgromadziła się młodzież, do której przyłączyli się młodzi lekarze i ich starsi koledzy, pomiędzy którymi widzieliśmy prof. drów Jordana, Gluzińskiego, Obalińskiego, Pareńskiego, Zarewicza, Żuławskiego, Jakubowskiego i Ponikłę. W kwadrans po 12 wprowadzono sędziwego profesora, w otoczeniu rodziny do sali amfiteatru, zdobnej w kwiaty, gdzie biust profesora okolono wielkim wieńcem laurowym. Przybyłego profesora powitała salwa oklasków i kantata, śpiewana przez chór akademicki. Po chórze p. Leon Świerzawski, w dłuższej przemowie, wyraził szczerą wdzięczność zacnemu profesorowi, niosąc dar moralny temu, który opuszcza katedrę tak świetnie przez niego reprezentowaną. „Czujemy wdzięczność — rzekł mowca — że każdy krok Twój był nacechowany miłością, a dzieła Twoje zawsze głosić będą cześć i chwałę. Ustępując dla zasłużonego wczasu, błogosław nam i naszej pracy! Prof. rektor Teichmann niech żyje!“ Trzykrotny okrzyk połączył się wraz z chórem i oklaskami, poczem dr Karpiński odezwał się w te słowa:

„Pozwól czcigodny profesorze, że jako ostatni były twój asystent, który z bliska przez szereg lat pracę twą podziwiałem, a któremu jedynie twarda konieczność, bo troska o byt, stać przy twym boku do dnia dzisiejszego nie dozwoliły — w imieniu byłych twych asystentów, do wieńca, jakim uwielbiająca Cię młodzież skroń Twą dzisiaj uwieńczyła (burzliwe oklaski) jeden jeszcze wawrzynu liść dołączę — liść, na którym niechaj każdy czyta; „Niezrównanemu badaczowi przyrody należny hołd — jego asystencji!“ I znów burza oklasków, po której prof. Teichmann zapytuje: „Cóż następuje teraz?“ A zauważywszy, że to kolej jego przemówienia, zabrał głos nie w wykwintnej mowie, ale jak dobry ojciec patrjarchalnie przemawia do rodziny:

„Serdecznie panom dziękuję za gorące przyjęcie, jakie mi dziś zgotowaliście i za postępowanie jakie przez trzydziestokilkoletnią pracę od was doznawałem, przyczem muszę wam przypomnieć, jakim był mój pierwszy wykład, na który literalnie tylko trzech słuchaczy się zeszło. Przykro mi było i co zatem idzie, zmyłem moim słuchaczom głowę, co oni zapewne do dzisiejszego dnia pamiętają. Na następny wykład już się zebrało 30, a kiedy miewałem odczyty, sala słuchaczy pomieścić nie mogła. Różne były czasy, z młodzieżą jedną żyłem zawsze w harmonji, acz w grzeczności się nie bawiłem; gdzie było potrzeba, znalazły się słowa nagany, nie szczędziłem zaś pochwał tym, którym się należały. Słyszałem w przemówieniu słowa o zasługach. Ja sobie żadnych zasług nie przyznaję, uważam tylko, żem pełnił mój obowiązek profesorski, który każdy musi i powinien wypełnić.

Ustępując z zajmowanego stanowiska, nie zrywam z pracą, pióra nie łamię; jak długo sił starczy, nie czuję się wolnym od pracy. Ja zbliżam się do końca, na którym się kiedyś razem znów spotkamy, dla tego mówię: do widzenia, moi panowie!“ Zebrani gromkim okrzykiem dziękowali mówcy za jego słowa, po których wszyscy opuścili salę i kilkaset młodzieży odprowadziło sędziwego, a wielce ukochanego swego profesora do samego mieszkania, gdzie jeszcze brzmiały okrzyki: „Niech żyje!“

Korowód z pochodniami, urządzony wczoraj o godz. 8½ wieczorem przez akademików dla uczczenia prof. dra Teichmana, zgromadził kilkuset słuchaczy wszystkich wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studenci, z pochodniami w ręku, wyruszyli z Teatru amatomicznego z Wesołej, przebyli ulicę Mikołajską, Mały rynek i zatrzymali się w ul. Florjańskiej przed domem prof. Teichmana. Tu, po gromkich wiwatach, udała się deputacja studentów do mieszkania czcigodnego profesora i wyraziła mu imieniem kolegów słowa pożegnania. Dr Teichman odpowiedział młodzieży z okna swego mieszkania, dziękując im za owację niespodziewaną, oraz zapewniając ich o swej dla nich pamięci. Głośne okrzyki były odpowiedzią za przemówienie, poczem korowód, przedefilowawszy kilkakrotnie pod oknami profesora, powrócił na Wesołą. Dzień owacji dla ukochanego przez młodzież profesora zakończył komers u Miki, który przeciągnął się do północy.

Nareszcie, jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, krakowskiej policji polecono przestrzegać od dzisiaj, aby wszystkie sklepy i trafiki w mieście były stosownie do reskryptu ministerjalnego zamykane we wszystkie niedziele.

Przypominamy wszystkim członkom „Solidarności“, że dziś o godz. 9-ej rano, odbędzie się wycieczka do Skały Kmity. Komu zatem czas pozwoli, niechaj pospieszy do lasku balickiego, gdzie przygotowano wesołą zabawę. Komu zaś zatrudnienie nie da przybyć przed południem, oczekiwanym będzie po południu.

W teatrze letnim p. Myszkowskiego, dzień po dniu bawi się na dobrych przedstawieniach liczna publiczność, korzystając w międzyaktach z prześlicznej pogody, która pozwala na miłe przechadzki po Parku. Dziś, wodewil Kamińskiego „Staroświeczczyzna i postęp czasu“ — przedstawienie bardzo stosownie wybrane na niedzielę; we wtorek zaś występ pani Radwan w „Gorącej krwi“. Staranna dyrekcja z najbliższych nowości przygotowuje wesołą sztukę pt. „Jak Kraków śmieje się i płacze“.

* **Osobnym** pociągiem na Wystawę do Lwowa odjechało wczoraj z Krakowa 390 osób.

Uroczystość „wianków“ na Wiśle w Krakowie odłożono na dzień 21 lipca.

Budowa szkół średnich. Ministerstwo poleciło reskryptem, nadeszłym tu wczoraj, zawrzeć natychmiast formalny kontrakt między rządem a gminą m. Krakowa co do kupna gruntów przy ul. Studenckiej pod szkołę realną i gruntów przy ul. Sobieskiego pod III gimnazjum, pod warunkami, już poprzednio ze strony rządu z gminą ułożonemi. Rząd oznajmia, iż pokryje także należytości, wynikłe z przeniesienia tytułu własności na gminę w chwili, gdy grunta te nabyła od prywatnych właścicieli; pokrycie kosztów przeniesienia własności z gminy na rząd poniesie również rząd.

Inżynierja wojskowa odbywa obecnie ćwiczenia nocne po za rogatkami mogilskiemi. Pjonierzy odbywają nocną służbę stosownie do potrzeby na lądzie lub wodzie, w obecności naczelników wojskowych.

Msgr Jourdan de la Passardiere, biskup Rosei, sufragan z Rouen, Doyen du Chapitre Metropolitan, przyjaciel książąt Czartoryskich, przybył z Francji do Krakowa. Msgr Jourdan zajął mieszkanie w pałacu na Woli Justowskiej.

P. Zygmunt Ajdukiewicz, artysta-malarz, portrecista, przybył z Wiednia do Krakowa.

Z rusztowania pomnika Mickiewicza wkrótce pozostanie tylko oszalowanie drewniane samej figury. Windę już zdjęto, a belkowanie zniknie za dni kilka. Dowód to chyba najlepszy, iż pomnik Mickiewicza jest już na ukończeniu.

Czytelnia katolicka polska. Onegdaj, dnia 6 b. m., ukonstytuował się świeżo wybrany wydział tego Stowarz., wybierając przewodniczącym prof. dra Kaz. Morawskiego, jego zastępcą ks. prałata, Franciszka Starowiejskiego, sekretarzem dra Henryka Szarskiego, skarbnikiem dra Włady-

sława Miłkowskiego i gospodarzem dra Stanisława Biesiadeckiego, tudzież nchwalił otworzyć czytelnię już w d. 1 października b. r.

Krzywda obywateli. Na posiedzeniu krakowskiej Izby handlowej, składającej się w dziesięć dziesiątych z synów wybranego narodu, oznajmił niedawno szef biura pos. Weigel, iż nasz błogosławiony Kazimierz ma uzyskać dobrodziejstwo, mianowicie filję pocztową w ulicy Dietla. Nie można nic mieć przeciw powiększeniu filij pocztowych w Krakowie; co najwyżej można się było litować nad losem urzędników, którym przyjdzie pełnić służbę wśród wonności charakterystycznych i znosić znaną brutalność i arogancję semicką. Ale stanowczo należy wystąpić przeciwko polityce gospodarczej dyrekcji poczt i telegrafów, która zamierza uczynić prezent Kazimierzowi, kosztem innych dzielnic chrześcijańskich. Tak jest. Dyrekcja poczt zamierza zwinąć filję pocztową, istniejącą przy ulicy Grodzkiej l. 60 od lat szeregu, a przenieść ją na ulicę Dietla. Przeciwko takiemu nieuzasadnionemu faworyzowaniu Kazimierza kosztem innych dzielnic i zamieszkującego je obywatelstwa, przygotowuje się należyta remonstracja. Mianowicie grono obywateli poważnych, w liczbie kilkudziesięciu wystosowało petycję do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie o pozostawienie nadal filji pocztowej w ulicy Grodzkiej. Rzut oka na plan Krakowa wystarcza, aby ocenić, jak urząd pocztowy jest tu potrzebny. Opodal obecnej filji stoją gmachy sądowe, sąd delegowany karny, komenda fortecy, dyrekcja inżynierji wojskowej, koszary trębaczy, koszary na Wawelu, urząd policyjny, powiatowa dyrekcja skarbu, filjalna kasa krajowa; przy ul. Kanonicznej mieszka zastęp duchowieństwa i inteligencji, tożsamo w ulicy Grodzkiej, gdzie są liczne handle.

Wedle obliczenia, z filji pocztowej w ul. Grodzkiej korzysta blisko 10.000 osób; dla tej liczby obywatelstwa jest ona punktem centralnym. Z filji tej korzysta także handel na Stradomiu. Mimo tych wszystkich, znanych dyrekcji pocztowej warunków, filja ma być przeniesioną na Kaźmierz! Widocznie umiał ktoś chodzić za swoim osobistym interesem... Filja pocztowa w ul. Grodzkiej może być dobrodziejstwem dla żydków, handlujących śledziami, lub takich, którzy na przekazie pocztowym przesyłają kwotę 5 ct., zapisując odcinek przekazu korespondencją. Przesyłki tej adresat nie przyjmuje, ale przeczytał, co było napisane na odcinku. W ten podstępny sposób wyzyskali oni urząd pocztowy i, zamiast listu poleconego, przesłali sobie korespondencję równie pewną, a tańszą znacznie. Jeżeli takich pomysłowych obywateli chce dyrekcja poczty popierać, niech im założy osobny urząd ale niech nie pozbawia innych dzielnic tak potrzebnego i opłacającego się urzędu. Tak być powinno ze względu na interes publiczny. Sądzimy, że p. dyrektor Seferowicz, znający tak dobrze Kraków, kierujący się zmysłem sprawiedliwości i bezstronności, zapanuje i tym razem nad sytuacją i nad wpływy żydowskie przeniesie interes publiczny!

„Corso“, urządzone na dochód ubogich m. Krakowa, staraniem hr. Adama Krasińskiego, przyniosło czystego dochodu 80 złr. W sprawozdaniu komitetu zaznaczono, iż wiele powozów i dorożek nie opłaciło oznaczonej kwoty za uczestnictwo w „Corsie“. Nic dziwnego, gdyż w „Corsie“ widzieliśmy zaledwie kilka chrześcijańskich powozów, żydowskich zaś były szeregi...

W państwie duńskiem źle się dzieje... komisja szynkowa powoli rezygnuje... Swojego czasu donosiliśmy, że z tej komisji wystąpił p. Konrad Wencel, onegdaj zaś złożył takie samo oświadczenie p. Wiktor Redyk. Co do udzielenia koncesji na szynki, stało się jakeśmy przewidzieli, zamiast zasłużonym obywatelom chrześcijanom, koncesje na nowe szynki oddano żydom i żydówkom. Czy te rzeczy smutne, potrzebują jeszcze ilustracji z naszej strony, czyż same przez się nie są dziś wymowne i smutne?

Etat służby teatralnej. Rada miejska nadała posady: a) maszynisty głównego Janowi Spitziarowi; b) maszynisty-elektryka Stanisławowi Gajewskiemu; c) manipulanta scenicznego Antoniemu Malickiemu; d) pomocnika maszynisty-elektryka Franciszkowi Nowakowi; e) dozorcy gmachu Józefowi Leśniakowi. Funkcjonarjusze ci mają otrzymać emeryturę pod warunkami statutem emerytalnym przewidzianymi. Wykonywanie nadzoru nad gmachem teatralnym, jego urządzeniami, zarazem pełnienie służby policyjno-budowniczej, powierzyła Rada inspektorowi teatru za wynagrodzeniem miesięcznem 60 złr., i przyjęła do wiadomości, że obowiązki te powierzył p. prezydent p. Wincentemu Wdowiszewskiemu.

* **Srebrnik z czasów Chrystusa**, autentyczny, znajduje się w depozycie w tutejszej dyrekcji policji. Pieniądz ten ma pochodzić z Nowego Sącza, skąd w czasie pożaru dostał się w nieprawe ęce. Celem wykrycia źródła pochodzenia cennego numizmatu, dyrekcja policji zarządziła dochodzenie.

Z Wieliczki donoszą nam: W niedzielę dnia 22 lipca 1894 r., urządza się zwidzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich, z którego czysty dochód przeznacza się dla tutejszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto uroczmaicą pobyt Szan. Publiczności w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna.

Cena biletu dla jednej osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct. Z przesyłką pocztową o 20 ct., więcej. Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godzinie 1 i 2 po południu po nadejściu pociągu z Krakowa.

Wydział krajowy zamierza obecnie zaprowadzić fachowe kierownictwo spraw kolejowych i oddać dyrekcję, tudzież prowizoryczną organizację odnośnego biura, tak pod względem technicznym jak administracyjnym i komercjalnym, człowiekowi znanemu już w kompetentnych sferach naszego kraju, p. Kazimierzowi Zaleskiemu, dotychczasowemu inspektorowi generalnemu Towarzystwa austrjacko-węgierskich kolei państwowych w Wiedniu.

Minister handlu hr. Wurmbrand, bawił 2 b. m. w Czerniowcach, gdzie zwidzał instytucje publiczne. Deputacja gminy Suczawy, przedstawiła ministrowi prośbę o budowę kolei Ickany-Suczawa. Wieczorem tegoż dnia wziął p. minister udział w uroczystości położenia węgielnego kamienia pod gmach Muzeum przemysłowego, poczem odbył się u marszałka kraju raut na cześć ministra. Nazajutrz zwidził p. minister zakład rządowej stadniny w Radowcach.

Rektorem Zakładu wychowawczo-naukowego w Chyrowie, został ks. Romuald Czeżowski.

Zjazd koleżeński. Dnia 12 b. m. odbędzie się w Przemyślu zjazd koleżeński byłych uczniów tamtejszego gimnazjum, którzy przed 20 laty, w roku 1874 złożyli tamże egzamin dojrzałości. Na zjazd ten otrzymali także zaproszenie ówczesni profesorowie 8 klasy gimnazjum przemyskiego. — Komitet urządzający, który tworzą pp.: Wacław Brylski, koncepista magistratu w Przemyślu, Józef Goreczyca, tamt. kandydat notarjalny, Włodzimierz Staszczyc, adjunkt sądowy, dr. Stanisław Nowosielecki, komisarz powiatowy. Władysław Zeńczak, sekretarz Wydziału kraj.—uprasza wszystkich, którzyby przez pomyłkę poczty, lub dla braku wiadomości dokładnego adresu, nie otrzymali specjalnego zaproszenia, aby uważali niniejsze ogłoszenie za zaproszenie i na zjazd ten, celem zobaczenia się razem po 20 latach, jak najliczniej przybyć raczyli.

Dla nieszczęśliwego urzędnika, p. Edward Syssak z Kołomyi przysłał 50 cnt.

Awans kolejowy. (C. d.) W kl. IX na 900 zł. w. a.: Karpiński Stan., Salver Leo, Klein Adolf, Mecherzyński Winc., Hochfeld Naf., Kohn Maur., Nitecki Waler., Nagel Bern., Ptaszyński Stan., Krüger Aleks., Cyprian Emil, Komarzyński Teod., Kossonoga Eust., Felsztyński Rom., Steifer Mar., Bily Karol, Wejda Franc., Rappaport Izrael, Miziumski Piotr, Plechawski Alfr., Zdobnicki Stan., Mayer Ludw., Ilnicki Tad., Ullman Karol, Charwat Józ., Chlebowski Roman, Neiger Isaak, Gröger Teod., Kuhn Adam, Kopiec Jan, Witlaczil Leon, Żurowski Stef., Mehoffer Eug., Niedźwiecki Bol., Veit Edm., Milczanowski Karol, Jaworski Ign., Wowkonowicz Mich., Heller Ludw., Dąbrowski Ludw., Synowiecki Ign., Niedzielski Jul., Abrysowski Ant., Steindl Lud., Pretsch Rysz., Jędrzejowski Jan, Wirth Wacł. Błozień Jan, Fuhrman Herm., Feczko Lud., Nussbaum Daw., Erdt Lud., Hoppen Sam., Glück Hen., Turek Kar., Makarewicz Tyt., Papara Mich., Chorąży Karol, Titz Wład., Schamschula Józ., Herrman Józ., Sokal Arnold, Brzechowski Franc., Gąbarowicz Teofil, Malinowski Lud., Skrzyszowski Tad., Krasz Sam., Kube Rud., Rotte Alf., Stelcer Jan, Rybczuk Piotr., Gordziewicz Eman., Lewiński Alb., Eberle Jan., Przybyła Franc., Gibas Franc., Korczyński Miecz., Kellem Hen., Kluszewski Józ., Kuspeciński Lud., Ehrlich Franc., Wdówka Piotr. (C. d. n.)

Przechadzki po mieście

V

Dzielnica językowa.

(Ciąg dalszy).

Gdy targ się kończy, Joselek pojawia się powtórnie. Przyjęcie już teraz inne, poważne, chłodne, obojętne, często groźne, a zawsze opryskliwe i brutalne. Słychać gdzieniegdzie: „Ruda małpa!“ „Kuternoga!“ — „Paskudne żydzisko!“

Josel i tego rodzaju wyrażenia przyjmuje bez urazy. On myśli: „Ty sobie ujadaj psim, nieczystym pyskiem, ale płać!“

W kawiarni „pod Aniołem“, a czasami i u „Kumera“ spotkać można rudego Josela, jak siedzi poważnie przy stoliku, wystawiwszy nogę w obłoconym trzewiku i w brudnej, podartej pończosze. Zapija kawę i kołysze się na krzesełku, bąkając coś pod nosem do zieleniarki częstującej go „kubkiem zalewanym“.

To chwila operacji finansowych. — Zieleniarka supłająca w brudnym woreczku po cencie lub szóstce, na opłacenie kawy lichwiarzowi, pragnie właśnie od żyda pożyczyć większą kwotę.

Żyd stawia strasznie twarde warunki, które w miarę częstunku miękną i łagodnieją.

— Możeby pan Josel pozwolił „kapkę“ śledzika lub dzwoneczko rybki? — pyta słodko zieleniarka.

— Jabym się napił coś troszeczkę „a bromfem!“

Przynoszą szabasówkę, specjalnie utrzymywaną dla finansisty i spodeczek zielonego grochu. Josel pije z pewnem zadowoleniem, przegryza groszkiem i mlaszcząc językiem, pyta:

— Wiele wam trzeba?

— Pięć papierków.

Żyd mlaszcze dalej językiem, przechyla kieliszek sącząc po kropelce ową bromfem i nie zdaje się myśleć zgoła o zrobieniu interesu. Pochlania go całkowicie ten moment szczęśliwy raczenia się wódką nie za własne pieniądze.

— Bo widzi pan Josel — mówi znowu przekupka — ja muszę w piątek kupić kalafjorów; żeby tę bestję Józefową kurcze porwały ze złości. Cóż to, ona tylko może handlować kalafjorami?

— Rzodkiew to strawny interes! — bąka żyd.

Przekupka, jakby poruszona sprężyną, zrywa się, biegnie do bufetu i stawia przed Joselem cały talerz pokrajanej w talarki „murzynki“.

Josel zanurza chude palce w talerzu, a smokcząc kawałek rzodkwi, cedzi przez zęby:

— Możebym ja zrobił ten „geszeft“, ale po południu.

— Ach panie Joselowicz, to już będzie za późno.

— Jak za późno, to na przyszły tydzień.

— Dam po sześć od blata! — szepcze przekupka.

— Po dwanaście! — mówi żyd.

— Zmiłuj się „kupiec“, to zdzierstwo!

— Idźcie do Abrama!

— A niech go cholera!

— Aj waj! Co to takie głupie słowo? Żyd blednie, z rąk wypada mu płatek rzodkwi. Szczęściem przekupka nalewa mu znowu kieliszek.

Żyd pije jeszcze wolniej, a przekupka zasypuje go tysiącem rozmaitych propozycji i obietnic. Wreszcie mówi:

— No, dam siedm.

— Dziesięć!

— Słuchaj pan, może jeszcze „kubek zalewany“.

— „Od czego nie“, przecie ja nie płacę.

Staje wreszcie umowa po ośm centów od guldena i w dodatku mendel ogórków.

Żyd dobył płóciennego worka i rachując blisko kwadrans, złożył pięć kupek najbardziej wytartych szóstek i grajcarów, po czem odszedł.

Przekupka zapłaciła za „fundę“ mówiąc dość głośno:

— Bodajeś rudy szatanie wychorował moją krwawą pracę! (Dok. nast.)

ROZMAITOŚCI.

Pod opieką publiczności. Do Torunia przybyła w tych dniach malutka dziewczynka, która bez żadnej złej przygody podróżowała z Berlina. Na piersiach miała zawieszoną tabliczkę z napisem: „Nazywam się L. P., mam lat 6, jadę do Torunia (Prusy zachod.), ul. Klosterstrasse. Upraszam łaskawych towarzyszów podróży, aby się mną raczyli zaopiekować i oddali mnie w ręce mojej mamy, która na mnie czekać będzie w Toruniu. Dziękuję z góry za opiekę.“ Publiczność okazała się godną zaufania. Przez całą drogę dziewczątko spotykało serca przychylne, a nadto zasypane było łakociami.

Studenckie restauracje. W Paryżu, w dzielnicy studenckiej Quarter Latin, powstało kika nowych klubów. W „Cabaret des Chansons“ panuje podkasana muza, natomiast w tak zwanem „Cabaret des Refroidis“ — nastrój wielce żałobny. Ściany obleczone kirem, firanki i portjery malowane w trupie główki, stoły mają kształt trumien, kelnerzy przebrani są za żałobników, goście piją i jedzą przy dźwiękach marszów żałobnych.

Stopień wojskowy za... poemat. Stojący załogą w Wiedniu 3-ci pułk piechoty, obchodził w tych dniach pamiątkę zwycięstwa pod Trutnowem (Trautenau). Podczas bankietu wystąpił za zezwoleniem przełożonych prosty żołnierz, Eugenjusz Zimmerman, z wierszem pochwalnym na cześć pułku, a poemat ten znalazł takie uznanie, iż marszałek Albori, mianował żołnierza-poetę na miejscu „gefreiterem“.

Około 50 wychodźców polskich z Królestwa Polskiego przejeżdżało w tych dniach przez Berlin w powrocie z Brazylji. Wychodźcy ci, omanieni przez nieuczciwych ajentów, udali się do Brazylji, zkąd jednak dla lichego zarobku i przykrych stosunków klimatycznych wrócili, aby znowu zamieszkać w stronach rodzinnych.

Inserat jakich mało! W pewnem piśmie angielskiem czytamy: „Dama, która w czasie długiej swej choroby sprawiła sobie b a r d z o e l e g a n c k ą, białym atłasem wybitą, trumnę z niebiesko-atłasowemi poduszeczkami, pragnie, ponieważ obecnie odzyskała już zdrowie, tanio ją komu sprzedać. Oferty: Union Square 17.“

Muzykalne armaty. W najnowszej operze Masseneta „La Navarraise“, która niedawno ujrzała w Londynie po raz pierwszy światło kinkietów, występuje na scenie 3 artystów wiedeńskich. — W pierwszych aktach tej opery wre bitwa w najlepsze; grzmią częste wystrzały i tumany prochu napełniają powietrze. Ongi było to wszystko sztuczką teatralną, dziś jednakże, w czasach panowania realistyki, nie zadawala się nikt ogniem bengalskim spalanym za kulisami i imitowanym na blasze hukiem armat; działa które występują na scenie, strzelają prawdziwemi nabojami, zapalanemi elektrycznie, a dym, który scenę przez niejaki czas spowija, wcale nie jest fałszywy. Sir Harris, reżyser „Royal Opera“ sprowadził działa te z Wiednia; debjutowały one po raz pierwszy w Wielkiej Operze w Paryżu podczas galowego przedstawienia w dniu 24 października r. z. wydanego na cześć gości rosyjskich. Wynalazcą tych dział jest Wiedeńczyk, p. Silas, który nazwał je na cześć młodego hrabiego Hansa Wilczka „Hansi“. Dwa inne działa „Hansi II“ i „Hansi III“ znajdują się na zamkach szląskich hr. Wilczka, gdzie służą do dawania sygnałów na obiad i na przyjęcie gości. Ponieważ armaty te są — wskutek pewnego przyrządu „psychrophon“ — nadzwyczaj czułe na zmiany temperatury, więc hr Wilczek zamierza używać ich do alarmowania górników w Morawskiej Ostrawie w razie nadzwyczajnego ciśnienia powietrza. Działo normalnej wielkości waży 25 kilo i posiada lufę 25 ctm. długości. Armaty teatralne są o 10 kilo cięższe; konstrukcja umożliwia nabijanie i odpalanie armat w przeciągu 10 sekund. Jeżeli zachodzi potrzeba rytmicznej kanonady, która, jak n. p. w „Navarezie“ musi być zgodna z muzyką wtedy na znak kapelmistrza rozpoczyna się strzelanina w takt.

Energiczne niewiasty. W Chorwacji, we wsi Ravnagora, w okręgu vrbowskim, administrował parafią wikary G. M. i pozyskał taką miłość u parafjan, iż do biskupa udała się deputacja z prośbą, aby administratora na probostwie pozostawił. Ale biskup nie zważał na to i do Ravnagory posłał nowego proboszcza. Ten jednakże dojechał tylko do granicy parafji. Tam bowiem zastał około 500 kobiet, świątecznie ubranych. Z początku sądził, że jest to deputacja na powitanie, ale kobiety pochwyciły konie za uzdy i wykręciły powóz w kierunku, zkąd nowy proboszcz przyjeżdżał. Zdziwiony, pytał o wyjaśnienie. Otóż jedna z młodszych kobiet powiedziała mu, iż zjawił się archanioł Gabrjel i tak im kazał uczynić. Po daremnych przedstawieniach ksiądz musiał odjechać, ale urzędy wdały się w tę sprawę i energiczne niewiasty stawiono przed sądem.

Próżność ludzka nie ma granic, jak tego dowiodło świeże wydarzenie, o którem gazety niemieckie donoszą z Moguncji. Okazało się tam, iż podczas ostatniego konkursu strzelniczego w tem mieście, będącego 11-tym powszechnym konkursem strzelniczym niemieckim, pewien bogaty i powszechnie dotąd szanowany obywatel, dopuścił się fałszerstwa i oszustwa dla zdobycia jednej z wyższych nagród za celność strzałów. Oszustwo wyszło na jaw dopiero teraz. Ponieważ przy oddawaniu strzałów jest surowa kontrola, domyślać się więc należy, iż oszust musiał być w porozumieniu zarówno z kontrolerami, jak i z niższą służbą, inaczej bowiem sprawy tej wytłómaczyć sobie niepodobna. Rozpoczęte śledztwo obiecuje też sensacyjną sprawę, do której wiele osób będzie wmieszanych.

Nauczycielem Periera był Hanowerczyk, dr Struve, dla tego też teraźniejszy prezydent mówi płynnie po niemiecku. Dr Struve poznał się z ojcem Casimir-Periera, gdy tenże był ambasadorem przy dworze hanowerskim. W r. 1846 wyjechał dr S. razem z Perierem do Paryża, gdzie następnie poświęcał się edukacji młodych Perierów.

Spadkobierca ś. p. Czarnieckiej. Gazeta *Iwerja* donosi, iż spadkobiercą zamordowanej w Petersburgu miljonerki W. Czarnieckiej jest oficer pułku grenadjerów mingrelskich, Czarniecki, bawiący obecnie wraz z pułkiem w Tyflisie.

Długowieczność kobiet. Kobiety nazywane są zazwyczaj płcią słabą. Dlaczego: słabą? To niesłusznie. Kobieta wytrzymalszą jest na cierpienia fizyczne i moralne, niż mężczyzna i żyje dłużej. Niedawno stwierdzono urzędowo we Włoszech, iż więcej tam daleko stuletnich kobiet, aniżeli stuletnich mężczyzn. Obecnie p. Brandeth Symonds w ciekawej statystyce, ogłoszonej w amerykańskim dzienniku naukowym, porównywa długowieczność u kobiet i u mężczyzn; porównanie to wypada na korzyść pierwszych. Wedle cyfr przytoczonych przez p. Symonds, już od 1-go do 5-go roku życia, śmiertelność wśród dziewcząt jest mniejsza, niż wśród chłopców. Różnica ta w następstwie uwidocznia się jeszcze bardziej; w roku 12-tym życia wynosi 3.56 na 1000 (u chłopców 4.28 na 1000). Pomiędzy rokiem 12-ym a 16-tym śmiertelność wśród dziewcząt wyższą jest niż u chłopców, równa się 1.68 wobec 1.18, lecz już od 16 — 20 roku stonek ten zmienia się na korzyść kobiet: na 1000 umiera ich 1.70 (mężczyzn 2.20). Następnie ustanawia się pewna równowaga, w roku 46-tym śmiertelność jednych i drugich wynosi 11.4 na 1000. Po tym okresie, od roku 46 — 56, śmiertelność większa jest wśród mężczyzn (6.32) niż wśród kobiet (3.47 na 1000). Krytyczny wiek kobiety przypada pomiędzy rokiem 56 a 60. Po przejściu tego rubikonu, kobieta żyje dłużej od mężczyzny, o czem między innemi świadczy większa liczba wdów, niż wdowców.

Ciekawy proces odbywał się od poniedziałku w Monachium. Znakomity malarz niemiecki Franciszek Lenbach, zamieszkujący w Monachium, miał pełnomocnika domu swego Wegnera, który z czasem wykradł mu około 400 obrazów, pomiędzy niemi wiele znakomitych i posprzedawał je monachijskim malarzom-artystom: Zanklowi i Bubenickiemi, którzy je znów za wyższy grosz sprzedawali handlarzowi Deiningerowi. O tej kradzieży Wegnera i spekulacjach kolegów artystów Zankla i Bubenicka dowiedział się Lenbach w w dziwny sposób. Jakiś życzliwy mu hrabia napisał do niego list, w którym donosi mu, że dowiedział się o przykrych stosunkach jego finansowych, dla których za marne pieniądze sprzedaje tak cenne obrazy i że gotów jest stosunki jego finansowe uregulować.

Po dwudniowem postępowaniu sądowem izba karna skazała Wegnera na $1^1/_2$ roku więzienia i na utratę praw obywatelskich na 3 lata, malarza-artystę Zankla na $2^1/_2$ roku cuchthauzu i utratę praw honorowych na 5 lat, artystę-malarza Bubenicka na $^1/_4$ roku cuchthauzu i utratę praw honorowych na 5 lat, na taką samą karę skazany został także handlarz obrazami Deininger.

HUMOR.

— Pan dotychczas kawalerem?

— Tak, pani.

— Jakto? I nie przyszła panu nigdy chęć posiadania własnego domu?

— Owszem, pani. Ale dotychczas nie zdarzyło mi się spotkać panny z własnym domem...

Szarada.

Pierwsza z drugą to drzewo, co zdobi park ładnie —
Drugą moskale zowią moskala gdy kradnie.
Z trzeciej z pierwszą odważnie, jak podanie niesie,
Strzelał żyd do wilka spotkanego w lesie.
Wszystkie trzy razem rodaka nazwisko.
Który w Wiedniu wysokie zajął stanowisko.

OSTATNIA POCZTA.

Z Wiednia telegrafują: W sobotę przed południem przybyła do Teresianum deputacja lwowskiego Uniwersytetu, składająca się z rektora Ćwiklińskiego i prof. Wernera, aby wręczyć bar. Gautschowi dyplom dra filozofji *honoris causa*. Rektor podniósł w przemowie zasługi, które położył bar. Gautsch około rozwoju Uniwersytetu lwowskiego głównie przez to, że wyrobił u cesarza uzupełnienie Uniwersytetu wydziałem lekarskim. Dalej zauważył rektor, że to najwyższe akademickie odznaczenie jest zarazem podziękowaniem za wybitną działalność barona Gautscha na polu szkolnictwa w ogóle, a zwłaszcza na polu szkolnictwa galicyjskiego. Po odczytaniu łacińskiego dyplomu, podziękował baron Gautsch serdecznie za odznaczenie i stwierdził, na zasadzie długoletniej obserwacji, iż w Galicji panuje godna podziwienia jedność w sprawach kulturnych. Br. Gautsch przypomniał, że uwzględniał wszystkie możliwe życzenia kraju i podniósł przyjacielskie poparcie, jakiego zawsze doznawał ze strony namiestnika hr. Badeniego; przypomniał dalej b. profesora lwowskiego Uniwersytetu, Rittnera, który jako szef sekcji, radą i czynem go wspomagał i oświadczył w końcu, że zastrzega sobie osobiście podziękować podczas swego pobytu we Lwowie, dokąd zamierza się udać dla zwidzenia Wystawy.

W Karwinie wczoraj rano nagromadzone na powierzchni szybów: Jana i Karola gazy, spowodowały silny wybuch. Telegraficznie zażądano pomocy u frysztackiej straży ogniowej. Przyczyna niewiadoma; trzej urzędnicy poparzeni. Niebezpieczeństwo tymczasem stłumione.

Z dniem 1 października ustępuje Sejdewitz z urzędu prezydenta Szląska pruskiego. Prasa niemiecka już dziś gorąco zajmuje się kwestją jego następcy. Jako kandydatów na ten urząd wymieniają księcia Hatzfeld-Trachenberg, hr. Zedlitza i ks. Handjeryego, który ma na tę godność szans najwięcej.

Z papierów Carnota zdjęto pieczęcie i przeniesiono ważniejsze dokumenta do archiwum ministerstwa wojny.

Za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych zwrócił się — jak donosi *Figaro*, Caserio z prośbą do prezydenta Casimir-Periera, o przysłanie mu „cokolwiek pieniędzy“, ponieważ chciałby poprawić sobie strawę więzienną. „Liche dostaję jedzenie“ pisze morderca — „a przecież ściśle biorąc mnie właśnie zawdzięczasz, żeś został prezydentem Rzpltej.

W francuskiej Izbie deputowanych znowu urządzili socjaliści hecę i ponieśli sromotną klęskę. Trzykrotnie wnosili interpelacje, i trzykrotnie na głowę pobici zostali. Prezes ministrów Dupuy niezwykle ostro odcinał się socjaliście, który interpelował w sprawie zakazu Komuny. „Francja — mówił, Dupuy — przypomina sobie ze wstrętem i zgrozą te chwile, które interpelanci pragnęliby uświęcić“.

Casimir Périer wznawia zniesioną przez ustawę z d. 13 marca 1873 reprezentację bezpośrednią prezydenta rzeczypospolitej w izbach. Ponieważ rzeczona ustawa zabrania prezydentowi udziału osobistego w parlamencie, reprezentować go będą tamże naczelnicy kancelarji cywilnej Lafargue i du Taiguy.

Casimir-Périer oświadczył, że nie chce, aby go tajna policja strzegła podczas wycieczek po mieście. Minister spraw wewnętrznych i prefekt policji, domagają się wszakże energicznie pozwolenia na tę konieczną rękojmię bezpieczeństwa, tembardziej, że nowy prezydent otrzymuje codziennie listy z pogróżkami.

Ajencja Stefaniego donosi: Ogłoszony wczoraj w Rzymie dekret znosi postępowanie karne w sprawach o przekroczenie dekretu, nakazującego wydanie broni władzom w Sycylji i darowuje kary, nałożone z powodu tego rodzaju przekroczeń przez sądy wojenne.

W Marsylji zarządzono rewizję u 40 anarchistów. Kilku aresztowano. Skonfiskowane papiery stwierdzają porozumienie pomiędzy anarchistami francuskimi a zagranicznymi.

Wczoraj już napomknęliśmy o replice organu rządowego *Swobodno Słowo* na podejrzenia *Swobody*, że rząd skłania się do Rosji. Odnośny ustęp tego oświadczenia leży dziś przed nami: „Pragniemy strzedz dynastji i niepodległości kraju i zachowywać przyjacielskie stosunki z sąsiedniemi państwami i nie wrogiemi mocarstwami. Co się Rosji tyczy, to wskutek rozmyślnych dążności rosyjskiego rządu, musimy uważać ją jako państwo wrogie dla Bułgarji. Fakt ten z boleścią notujemy. Jest to tem więcej ubolewania godnem, ponieważ od prawdziwych wybrańców tego szlachetnego bratniego narodu dalekie są zamysły i sposób postępowania rosyjskiego rządu. Bułgarja wcale nie zasłużyła na tę nieprzyjaźń. W obec rosyjskiego rządu nie uczynimy żadnego kroku pojednania. Rosja może, jeżli jej się to podoba, zawiązać z nami stosunki, pod tym jednakże warunkiem, że uzna naszą dynastję. Gdyby nawet uznanie nastąpiło nie oczekiwalibyśmy z jej strony żadnego dobrodziejstwa, jeżeliby przez intrygi swoich ajentów zechciała wywoływać takie zajścia, jak dawniej. Pragniemy spokojnego rozwoju, bez obcej interwencji.

Z Chicago donoszą, że władze obawiają się lada chwila poważnych rozruchów. Silne oddziały wojsk związkowych z liczną artylerją zajęły całe miasto. Z fortu Sherigan ciągną nowe wojska. Całemu zachodowi grozi brak lodu, wobec upałów teraźniejszych bardzo dla ludności dotkliwy. Zarówno strejkujący, jak towarzystwa kolejowe dotąd trzymają się odpornie; oczekują wszakże pomyślnego rezultatu z pośrednictwa lorda majora Chicago.

Z Chicago donoszą: Gubernator stanu Illinois złożył w ręce prezydenta Clevelanda protest przeciwko wysłaniu wojsk związkowych do Illinois i zażądał ich odwołania bezzwłocznego. Prezydent Cleveland odpowiedział, że obecność wojska jest koniecznie potrzebna dla bezpieczeństwa służby pocztowej. Wojsko nie budzi w strejkujących robotnikach żadnej obawy. Jenerał Miles oświadczył, że jeśli stan obecny potrwa dłużej, koniecznem będzie ogłoszenie stanu oblężenia. Wydany został już rozkaz aresztowania przewódcy bezrobocia, Debsa. Położenie jest coraz gorsze. W mieście panuje anarchja i gwałty. Strejkujący splądrowali sklepy i podpalili pociągi. Podczas starć z policją wielu strejkujących odniosło ciężkie rany. Sześciu jest zabitych.

Telegramy.

Wiedeń 8 lipca (rano). Adjunkt sądowy, Adamek, został mianowany sekretarzem sądu krajowego we Lwowie.

Trjest 8 lipca (rano). Eskadra rosyjska ma we wrześniu odwidzić Trjest i Pola.

Petersburg 7 lipca (po poł.). Wedle *Now. Wrem.* żywił Stambułow zamiar obwołania księciem trzyletniego syna Battenberga.

Chicago 8 lipca (rano). Bastówka kolejowa przemieniła się w rewolucję, która obejmuje Stany Zjednoczone Ameryki od Oceanu Spokojnego do Atlantyku. Ubiegłej nocy 2.000 wagonów kolejowych i ogromne magazyny padły ofiarą podłożonych płomieni. Wojsko odcięte od prowjantów. W Illinois dziewięć dziesiątych ludności nosi odznaki zbuntowanych. Milicja wszędzie odmawia posłuszeństwa swoim dowódcom, oddaje broń robotnikom i uczy ich musztry.

Wiedeń 8 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 351·12, Laenderbank 248·60, Staatsbahn 338·—, Lombardy 105·25.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Z Towarzystwa ogrodniczego. Tow. ogrod. odbyło d. 5 bm. ostatnie posiedzenie w letnim sezonie, z powodu wyjazdu znacznej liczby członków.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, przewodniczący poddał pod dyskusję punkta programu wykładów dla czeladzi ogrodniczej przez Wydział opracowane.

Punkta zostały jednomyślnie przyjęte.

Wykłady rozpoczną się od 15 października i trwać będą do 15 marca. Zanim cały program wykładów wiadomym zostanie szerszej publiczności, donieść możemy, że nietylko z owych wykładów mogą ludzie specjalnie ogrodnictwu poświęcający się, ale i amatorowie, którzy na wykłady poszczególne uczęszczać zechcą, tak mężczyźni, jak kobiety. Te wykłady stać się powinny niejako dopełnieniem edukacji praktycznej młodych osób, którym przydać się bardzo mogą, ułatwiając prowadzenie własnych ogrodów i sadów.

Prof. Brzeziński odczytał nader interesujący wykład o hodowli truskawek i podał ciekawe wykazy o ilości produkcji tychże w obcych krajach. Prof. Janczewski przedstawił gałązki z gruszy japońskiej i chińskiej ze swego ogrodu z ozdobnem uliścieniem. Ta nowość zajmie pewnie w ogrodach jako ozdobna roślina niepoślednie miejsce. Po zamknięciu posiedzenia rozlosowane zostały darowane z ogrodu Josefitów okazy roślin kwitnących.

Zbior pszenicy wedle sprawozdania węgierskiego ministerstwa rolnictwa wynosić będzie około 37 cetnarów metrycznych, a w razie pogody nawet więcej.

Losowania. Przy ciągnieniu $4^1/_2$% listów zastawnych kredyt. ziemskich wygrały po 10.000 zł. numera: 245, 282 i 604; po 1000 zł. numera: 311, 1825, 7941, 8752, 8985, 10119, 19972, 23158, 26005, 31400, 32498, 35135, 35542, 36099 i 37468, po 500 zł. nr. 3729, po 100 zł. numera: 77, 2111, 14001 i 15363.

Przy ciągnieniu d. 5 bm. 3% losów kredytowych ziemskich główna wygrana padła na s. 5855 nr. 25, druga na s. 6580 nr. 30.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpani Justyna Syroczyńska. Dar Szanownej Pani dla biednego urzędnika w kwocie 1 złr. złożony w naszej administracji był mu wraz z innemi w pierwszej przesyłce wynoszącej 10 złr. wysłany. Na wszystkie posyłki wynoszące razem dotąd 65 złr. posiadamy dowody, które można zobaczyć w naszej administracji.

Wpan Grzegorz Fran... w Krakowie. Uwaga Szanownego Pana, że krakowska *Neue Fr. Reforme* bardzo często schodzi się z wiedeńską *Neue Fr. Presse*, jest zupełnie słuszną. I tak np. orędowniczka żydowstwa nad Dunajem umieściła wczoraj artykuł wstępny, w którym z właściwą sobie czelnością utrzymuje, że antysemityzm jest tem samem, co anarchizm, bo skoro żydom nie chcemy się dać łupić, to postępujemy przeciw nim anarchicznie! Równocześnie żyd i to nie chrzczony, ale prosty żyd, który jest stałym wiedeńskim korespondentem *Neue Fr. Reforme* wścieka się w tym przezacnym organie na tych studentów chrześcijan, którzy we Wiedniu drowi Nothnagelowi sprawili niespodziankę za jego judofilstwo. Łączność między temi orędowniczkami żydowstwa jest tedy jawna i tylko naiwni tego nie dostrzegają.

Wpan E. Weber w Modlnicy przy Zabierzowie. Z naszych pism ilustrowanych, najtańszem a zarazem najlepszem jest niewątpliwie *Biesiada literacka*. Co do pism niemieckich, z tych dla zasady żadnego polecać nie możemy. Za życzliwość dziękujemy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej**: 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa**: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy**: 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej**: 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki**: 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Przyjechali do Krakowa

dnia 7 lipca.

Grand Hotel. H. Siemieńska z Brzezia. A. Jórecki z Kijowa. A. Liebermann z Ostrawy m. W. Hoffmann z Berlina. F. A. Borowsky z Pragi. S. Magód z Oświęcimia. A. Wolner z Eisenbergu. St. Broniewski z Warszawy. J. Nagarski z Warszawy. K. Obrębowicz z Poznania. E. hr. Chalnniewski z Mszany. E. Weinberger z Wiednia. J. Gruszewski z Warszawy.

Hotel Saski. E. Rychter z Mińska. H. Pilawska z gub. Mińskiej. Fr. ks. Wiedyger z Jasła. L. Stępowski z Warszawy. J. Wodziński z Warszawy. Fr. Gaszyński z Czyżowa. Z. Ajdukiewicz z Wiednia. Zd. hr. Tarnowski z Dzikowa. J. Koszubska z Warszawy. E. Roiński ze Lwowa. M. hr. Mniszek z N. Skwarzawy. Br. Cywińska z Nagarzan. L. Kosowska z Ukrainy. I. Szweykowska ze Lwowa. K. Jakubowski z Fadkowa. Mr. J. Mattiern z Paryża. J. Matejko z Czech.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

PODZIĘKOWANIE.

Ciężkiem dotknięta nieszczęściem, składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę ś. p. mężowi mojemu Waleremu Fiałkowskiemu, serdeczne Bóg zapłać składam Wielebnemu Duchowieństwu, druhom Sokołom, Sz. panu Decowi za chór, za szczere współczucie zacnym kolegom, przyjaciołom zmarłego oraz znajomym i życzliwym.

Stroskana żona
Marja Fiałkowska.

Boże, zbaw Polskę! Prześliczna **chromolitografja** na kartonie, wielkości 14/10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczona herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną. — Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 złr. austr.**

Nakładem księgarni katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło: **Polecenie naszej Ojczyzny Bogu,** ułożył Kapłan Zakonnik, cena 5 ct. — **Litanja za nawrócenie Rosjan,** cena 2 centy

KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

w Krakowie, Rynek 26, róg ul. Wiślnej

poleca w wielkim wyborze 776 4 ?

bieliznę męską, damską i dziecinną,

ULEPSZONE PŁÓTNA KRAJOWE,

Szyfony i szirtingi Schrolla i t. p.

Cenniki wysela na żądanie gratis i franco.

10% Dywidendy od udziałów po 25 złr. płaci

Krajowe TOWARZYSTWO Handlowe

Towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Dalszą subskrypcję na udziały przyjmuje

DYREKCJA TOWARZYSTWA

W Krakowie, główny Rynek l. 26, róg ul. Wiślnej.

Również przyjmuje wkładki oszczędności na 6%.

„ZACHERLIN“



est najlepszym środkiem przeciw wszelkiego rodzaju

owadom

Oznaki prawdziwego z adziwiającym skutkiem działającego „Zacherlinu“ ą następujące: 463

1) Zapieczętowana flaszka.
2) Imię „Zacherl“.

flaszki kosztują 15, 30, 50 ct. 1. i 2. złr.)

Rozpylacz kosztuje 20 centów.

est do nabycia w Krakowie w każdym miejscu Galicji w tych handlach, gdzie jest wywieszony plakat „ZACHERLINU“.

AKADEMIK poszukuje na czas wakacyj lekcyj w Krakowie. — Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu“. 808 1 3

Potrzeba czeladzi do fabryki **tokarskiej Zygm. Mikołajskiego** w Krakowie, ulica Mikołajska l. 5.

„LE GRIFFON“

PRAWDZIWY FRANCUSKI PAPIER

ZWAŻAĆ NA MARKĘ



MARQUE DÉPOSÉE

STRZEC SIĘ PRZED WSZELKIMI NAŚLADOWANIAMI

NAJLEPSZY

NAJPOSZUKAŃSZY

NAJBARDZIEJ SŁUŻĄCY ZDROWIU

CYGARETOWY PAPIER

Ważne dla Pp. malarzy, lakierników i pozłotników.

807 1 3

Na sezon mamy zaszczyt zwrócić uwagę na nasz dobrze zaopatrzony skład wszelkich lakierów, pokostów, farb, patronów (deseni) pendzle itp., upewniając najlepszą obsługę i ceny uwzględniające.

Reim i Friedrich

Kraków, ulica Florjańska 45.

PIEGI

plamy wątrobiane i inne szpecące skórę **znikają zupełnie po 7-miu dniach bezpowrotnie po użyciu Dra CHRISTOFFA** znakomitego i nieszkodliwego **Ambra-Cremu.** Prawdziwy tylko w zielono lakowanych flaszk. po 80 ct. Główne składy *dla Lwowa:* apteka pod srebrnym orłem **Zygmunta Ruckera;** *dla Krakowa:* apteki **E. Hellera i W. Redyka.** 381 28 20



Wiedeńskie losy po 1 koronie.

Ciągnienie już 12 lipca br.

Już we środę!

5. Głównych Wygranych po 10.000 Koron.

Losy sprzedaje 673 18 12

Amalia Eibenschütz	M. L. Hochwald
Stanisław Fańtuch	A. Holzer
Sigm. Glitzmann	Alb. Mendelsburg
J. M. Grajower	Sigm. Molkner
M. D. Trinkenreich.	

FARBY POKOSTOWE

fachowo sporządzone, szybko schnące i zupełnie gotowe do malowanja drzwi, okien, podłóg, ścian, sztachet, bram, dachów, sprzętów ogrodowych i gospodarczych jak również pędzle we wielkim wyborze polecają taniej niż każda konkurencja 806 2 6

REIM i FRIEDRICH

Kraków, ul. Florjańska 45.

J. Buczyński malarz dekoracyjny, — przeniósł pracownię swoją malarską z ulicy Dietla l. 5 na ulicę Długą l. 44.

Właściciel i wydawca: Józefa Regeszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Regesz.